GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 34. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go Sierpnia, 1902 roku. — Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Zaburzenia we Francyi.

PARYZ, 14 sierpnia.—Od czasu rewolucyi francuskiej nie było wśród ludności tego kraju takiego wzburzenia jak obecnie, nie było takiego rozgoryczenia przeciw rządowi jak dzisiejsze, mogące bardzo dobrze służyć za powód do rewolucyi, której pewne stronnictwa od dawna z upragnieniem oczekują.

Rozgoryczenie to najsilniejsze jest wśród ludności wiejskiej.

W Bretonii kobiety wiejskie rzucają się na drogę, tamując w ten sposób drogę konnicy, wysłanej do pomocy przy zamykaniu szkół zakonnych i wypędzeniu zakonnic; w wioskach różnych i mniejszych miasteczkach odzywają się na alarm dzwony, wzywające wieśniaków do walki z wysłannikami ministra Combes.

Wogóle od pewnego czasu sytuacya stała się tak groźną, że imperyaliści chwilę obecną poczęli uważać za najodpowiedniejszą do wzniesienia pożaru rewolucyi, która by objęła kraj cały.

Nie z innego też zapewne, ale z tego powodu imperyaliści całej Francyi zaproszeni zostali przez partyę Bonapartystów do Paryża celem urządzenia wielkiej demonstracyi, na którą złożyć się mają bankiety, zebrania publiczne, mowy przywódców itp. Wiktor Napoleon, na którego ramionach zawisnąć może płaszcz "małego kaprala" będzie niezawodnie reprezentowany na tych demonstacyach.

Tysiące spokojnych obywateli francuskich, którzy dotychczas nie łączyli się ani do Bonapartystów ani do Orleanistów, kręcą obecnie głowami i gotowi zdają się być do walki, która by im zapewniła wolność, przez obecne ministeryum uszczuploną. Antyimperyaliści nawet widzą, że dzisiejszy stan rzeczy może doprowadzić do rewolucyi i stać się przyczyną zmiany formy rządu.

BREST, 14 sierpnia.—Opór ludności przeciw wojsku i żandarmom, zamykającym szkoły, utrzymywane przez zakony, doprowadził już w kilku miejscowościach do krwawego starcia w przeciągu ostatnich dwóch dni.

Do starcia takiego przyszło we Finistere i Concarneau. W tej ostatniej miejscowości było ono najgroźniejszem. Już o godz. 2-ej rano zjawili się posłańcy, przynoszący wiadomość o zbliżającem się wojsku. Odezwały się nagle trąbki w różnych stronach miasteczka, a po niedługim czasie olbrzymia masa ludu zebrała się przy kolejowej stacyi i przy szkole. Po chwili przybył pociąg na stacyę, a z niego wyszły dwie kompanie piechoty i kilka plutonów żandarmeryi.

Na stacyi ludność nie czyniła przybyłym żadnych trudności, ale uprzedzając przybyłych pospieszyła przed szkołę, którą wnet otoczyła silnym kordonem.

Gdy wojsko i żandarmi przybyli, ludność wzbroniła im przystępu do szkoły. Przyszło z tego powodu do utarczki, i po chwili wojsko przedostało się przez kordon ludności do budynku szkolnego, wywaliło bramę i zmusiło zakonnice do opuszczenia budynku.

* * *

Z południowej Ameryki.

PORT au SPAIN, 14-go sierpnia.—Dzisiejsze telegramy donoszą, że miasto Barcelona poddało się powstańcom po sześciu dniach zaciętej bitwy.

Zwycięzcy po zdobyciu miasta, okazali w całej nagości swe okrucieństwo, bo katowali i mordowali bezbronnych mężczyzn i dzieci.

Konsulaty: amerykański, włoski i holenderski zostały zrabowane.

Donoszą także, że powstańcy po zaciętej bitwie zdobyli miasto Cumana, które następnie mieli zrabować i spalić.

Z La Guayra nadchodzą wiadomości, że w całej Wenezueli panuje prawdziwa anarchia. Zarówno rządowe jak i powstańcze wojska plądrują domy nawet obcokrajowców, maltretują ich, a nawet karzą śmiercią, gdy ci stawiają jakikolwiek opór.

Z tego też powodu Amerykanie zamieszkali w różnych miastach Venezueli odnieśli się z prośbą do rządu Stanów Zjednoczonych, aby co prędzej wysłano taką flotę, któraby zapewniała bezpieczeństwo wszystkim obcokrajowcom.

Zwycięstwa odnoszone codziennie nad wojskami rządowemi wbijają powstańców w dumę i to do tego stopnia, że ci zamierzają wystosować do zagranicznych mocarstw memoryał, aby uznano ich za powstańców, a nie jak dotychczas za burzycieli.

* * *

Abdykacya cara.

BERLIN, 14 sierpnia.—Z pewnych i zupełnie autentycznych źródeł moskiewskich donoszą, że car zamierza abdykować na rzecz carewicza, wielkiego księcia Michała.

Mikołaj jest zniechęcony zupełnie do rządów wskutek groźnej sytuacyi w Rosyi. Nie ma ani siły woli, ani chęci, ani wreszcie zdrowia do walki z przeciwnościami. Jeśli w ciągu następnego miesiąca nie narodzi się następca tronu, car z pewnością abdykuje.

Wiadomość ta powtarza się już drugi raz, że car nosi się z myślą złożenia korony. Ma on same córki, żadnego syna. Wielki książe Michał, brat cara, który wstąpi na tron, jeśli car umrze bez potomka męskiego, różni się charakterem i poglądami na sprawy państwowe od brata swego. Podobny jest pod każdym względem do ojca swego Aleksandra III.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 14 sierpnia. — Krajowcy w Mindanao powrócili znowu do starego sposobu wojowania z Amerykarami, bo wczorajszej nocy napadli potajemnie na straż obozową przy Visar i nim ta spostrzegła się, położyli trupem dwóch żołnierzy i dwóch poranili.

Morosi uzbrojeni byli w sztylety i miecze. Noc była nadzwyczaj ciemna i mglista, i dlatego najlepiej odpowiadała na podobną wycieczkę. Po dokonaniu napadu Morosi uciekli.

MANILA, 18 sierpnia. — Sytuacya na wyspie Mindanao znowu staje się krytyczna. Przyjść może do nowych operacyi wojennych. Obecnie jen. Chaffee rokuje z przewódcami Morosów. Jaki będzie wynik tych układów, dziś trudno przewidzieć.

Jenerał Chaffee musi zbrojnie wystąpić przeciwko Morosom, gdyż do tego jest zmuszony.

* * *

Zima w Europie.

PARYZ, 14 sierpnia. — Przez przeciąg ostatnich sześciu tygodni panowały w całej prawie Francyi niezwykłe w tej porze zimna.

Wczoraj w różnych okolicach szalała burza, w Paryżu było tak zimno, że kobiety i mężczyźni zmuszeni byli chodzić we futrach.

* * *

Śmierć w samojeździe.

PARYZ, 14 sierpnia. — Milioner amerykański, Chas. Fair i żona jego Eliza, ponieśli przypadkową śmierć na drodze pomiędzy Evreux i Paryżem.

Wracali oni automobilem z pobliskiego miasta. Maszyna posiadała siłę 45 koni, a pędziła 60 mil na godzinę. Na pewnym skręcie, automobil odmówił posłuszeństwa, wskutek czego całą siłą uderzył w rosnące w pobliżu drzewo. Automobil rozbił się na drobne kawałki, a właściciele jego ponieśli natychmiastową śmierć, rozbijając czaszki o drzewo.

Zwłoki ich sprowadzone zostaną do Ameryki. Majątek zabitego szacują na 20 milionów dolarów.

* * *

Pożyczka kubańska.

WASHINGTON, 15 sierpnia. — Kubie będzie wolno zaciągnąć pożyczkę w sumie $35,000,000. Rząd Stanów Zjednoczonych nie chce się mieszać do spraw finansowych tej wyspy.

Nie mniej przeto uważa zaciągnięcie tej pożyczki za łamanie uroczyście danej Stanom Zjednoczonym obietnicy przez wcielenie do konstytucyi kubańskiej poprawki Platta, że rząd kubański nie zaciągnie pożyczki, jeśli roczny dochód nie wystarczy na pokrycie wydatków własnych. Niestety zapomniano tu, że poprawka Platta ma się stać prawomocną dopiero wtedy, kiedy potwierdzona zostanie traktatem osobnym.

* * *

Branicki nie żyje.

WIEDEN, 15 sierpnia. — Pozbawił się życia we Lwowie znany magnat polski Seweryn Branicki.

Przyczyną targnięcia się na własne życie była melancholia, na którą cierpiał po śmierci żony i najstarszego syna, ofiar samobójstwa.

* * *

Wyrodek Posadowsky.

BERLIN, 15 sierpnia. — Dzienniki ogłosiły wiadomość, że zwyrodniały Polak hrabia von Posadowsky-Wehner, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, obejmie urząd nadprezydenta w Poznaniu w miejsce von Bittera.

W polskich kołach krąży pogłoska, że cesarz na ostatniej audyencyi udzielonej nadprezydentowi von Bitter, wyraził swoje niezadowolenie z zaostrzenia się sytuacyi w prowincyi poznańskiej, czyniąc go za to odpowiedzialnym.

Jeżeli Posadowsky rzeczywiście w dobie obecnej, jeszcze przed uregulowaniem kwestyi taryfy celnej złoży tekę ministra i pojedzie do Poznania, będzie to wyraźnym dowodem, że nowy jego posterunek ma olbrzymie znaczenie w oczach niemieckiego rządu.

Posadowsky zna prowincyę poznańską lepiej niż którykolwiek z wyższych urzędników. W poznańskiem właśnie jako młody człowiek rozpoczął on swą karyerę.

W r. 1872 był landratem w Gnieźnie, a potem w Wągrowcu. Wówczas mimo naprężonych z powodu kulturkampfu stosunków, potrafił żyć w zgodzie z wybitnymi reprezentantami polskiej magnateryi. Pracował w komisyi, która układała nowe prawa dla obwodów w poznańskiem. Sejm prowincyonalny w r. 1888 powołał Posadowsky'ego na stanowisko krajowego dyrektora i pozostał na tem stanowisku aż do roku 1893, w którym został ministrem finansów Rzeszy.

* * *

Powódź w Chinach.

HONG KONG, 16 sierpnia. — W całej prowincyi Kwan Si panuje wielka powódź. Przeszło tysiąc osób utraciło życie w nurtach wylewu. Wielkie deszcze, które padały tu od kilku tygodni, spowodowały powódź w całej prowincyi.

Nędza tamtejszych mieszkańców jest o tyle większą, że wszystkie zasiewy zostały zniszczone.

* * *

Tien Tsin wolne.

TIEN TSIN, 16 sierpnia. Wczoraj odbyły się ceremonie oddania miasta władzom chińskim.

Gubernator prowincyi Czili, Yuan Szi Kai, przybył rano i udawszy się pod eskortą chińskiej straży honorowej do miasta, został powitany przez komendantów zagranicznych, poczem odbył się bankiet wydany na cześć jego przez administracyę miasta. Po bankiecie miasto zostało uroczyście wydane władzom chińskim.

* * *

Nienawidzą zakonników.

MADRYT, 16 sierpnia. — Premier Sagasta wydał polecenie ministeryum dla spraw zagranicznych, aby poczyniło kroki, mające na celu powstrzymanie rozruchów, mogących wyniknąć z powrotu do kraju zakonników z Filipin.

Lud hiszpański pała wielką nienawiścią do tych zakonników, a nawet ich współbracia zakonni, mieszkający w Hiszpanii, nie radzi są z przyjazdu nowych przybyszów. Liberalna prasa hiszpańska winszuje Stanom Zjednoczonym, wydalenia owych zakonników z Filipin.

* * *

Wilhelm w Poznaniu.

BERLIN, 16 sierpnia. — Zbliża się chwila zapowiedzianej już dawno wizyty cesarskiej w Poznaniu, a całe Niemcy z niecierpliwością i ciekawością czekają na mowę, którą w kwestyi polskiej z pewnością wygłosi.

Sposobność do wygłoszenia mowy znajdzie cesarz na bankiecie, który wyda w dn. 4 września w gmachu nowego muzeum niemieckiego w Poznaniu.

W muzeum tem, które ma być nową twierdzą niemczyzny, obecnie jeszcze pracują gorączkowo robotnicy, aby je na czas wykończyć.

Pomieści ono działy: historyczny, a zwłaszcza pamiątek wojennych niemieckich, monet, pieczęci i archiwów, dzieł sztuki i bibliotekę. Na utrzymanie muzeum kraj będzie płacił 30,000 marek rocznie.

Aby skuteczniej walczyć z agitacyą polską, rząd uchwalił założyć w Poznaniu uniwersytet niemiecki. Przyszły sejm krajowy uchwali niewątpliwie potrzebną sumę pieniędzy na ten cel.

* * *

Boerzy w Londynie.

LONDYN, 18 sierpnia. — Jenerałowie Dewet, Delarey i Botha złożyli wczoraj wizytę królowi Edwardowi na jachcie królewskim w pobliżu Cowes.

W Southampton spotkali ich lord Kitchener i Roberts. Kiedy weszli na jacht królewski, Edward podszedł ku nim i ścisnął każdemu dłoń, poczem przedstawił ich królowej Aleksandrze i księżniczce Wiktoryi. Następnie jenerałowie opuścili jacht królewski i w towarzystwie Ki[illegible] pa[illegible]obertsa odjechali do Londynu.

Jenerałowie boerscy udadzą się teraz do Europy dla wzięcia udziału w pogrzebie zmarłego towarzysza broni jenerała Meyera.

W Londynie tłumy witały jenerałów boerskich z wielkim entuzyazmem. Urządzono im owacyę na wielką skalę.

* * *

Czy to prawda?

RZYM, 18 sierpnia.—"Osserwatore Romano", organ dyplomacyi papieskiej donosi:

Wskutek przyjaznych stosunków między Rosyą a Watykanem, biskup wileński ks. Zwierowicz, osadzony z rozkazu rządu rosyjskiego w Twerze, powołany będzie niebawem z powrotem do dyecezyi sandomierskiej.

* * *

Zacna Polka.

PETERSBURG, 18 sierpnia.—"Nowoje Wremia" zamieściła korespondeacyę swego berlińskiego współpracownika, poświęconą decyzyi hr. Amelii Potulickiej z Potulic pod Nakłem, rozparcelowania kilku swoich majątków międ zywłościan polskich.

Korespondent podnosi patryotyzm magnatki polskiej, pragnącej dogodnemi warunkami sprzedaży ziemi ściągnąć różny żywioł polski z Prus Zachodnich, Szląska i Pomorza, gdzie tem bardziej jest wypierany przez Niemców i za pomocą takiej kolonizacyi przeciwdziałać zabiegom wzmocnionej nowemi milionami komisyi państwowo pruskiej.

* * *

Wulkan w Japonii.

YOKOHAMA, 19 sierpnia. —Na małej wysepce Torishima wybuchł wulkan i prawdopodobnie zasypał żywcem 150 osób. Na wyspę nikt dostać się nie może z pomocą, bo wulkan ciągle wybucha.

* * *

Kongres polski w Berlinie.

BERLIN, 19 sierpnia. — Wczoraj odbyło się zgromadzenie Polaków. 2,000 osób brało w niem udział. Redaktor "Dziennika Berlińskiego", Wróbel, tak mówił między innemi do zebranych:

"Prędzej Prusy zniknął z mapy Europy, nim zdołają zgermanizować Polaków i odebrać im nadzieję odbudowania niepodległej Polski. Nowa Polska będzie ludową, a nie arystokratyczną ani klerykalną."

Między innemi powiedział mowca, że każdy Prusak, bez względu na wyznanie i partyę, był i jest największym wrogiem Polaków; nie wyłączając nawet socyalistów, którzy dla oka głoszą, że narodowość nie ma nic wspólnego z socyalizmem.

* * *

Urodziny cesarza.

WIEDEN, 19 sierpnia. — Wczoraj skończył cesarz austryacki 72 lat.

W całem mieście obchodzono urodziny najstarszego panującego w Europie z wielką okazałością. Cesarz z tej okazyi uwolnił wszystkich więźniów zasadzonych za obrazę "majestatu" cesarskiego.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 84/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 44/100	25c
LIRA—do Włoch	19 78/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień.

21 C Joanny Franciszki wd.
22 P. Symforyana m., Tymoteusz.
23 S. Filipa, Zacheusza m.
24 N. Urocz. Serca NMP.
25 P. Ludwika kr., Genezego.
26 W. Samuela, Zefiryna, Wikt.
27 Śr. Gebharda, Cezarego.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Maryanna Wlazluk była unitką. Nie mogła wyjść za mąż gdyż odmawiano jej ślubu jako urzędownie prawosławnej.

Przekradła się więc ze swym narzeczonym Niczkiem do Krakowa i tam ślub wzięła. Zarazem dla zatarcia po sobie śladów, zerwała wszelkie stosunki z zamieszkałą na Podlasiu rodziną i przyjęła jako panieńskie nazwisko Drabiszuk. Małżeństwo Niczków zamieszkało na Pradze pod Warszawą. Oboje pracowali w fabryce.

Sporo lat minęło im w ciszy i w spokoju. Przytajeni w szarej masie roboczego proletaryatu, zdawali się zupełnie bezpieczni i ukryci przed czujnem okiem popiego apostolstwa. Ale sęp niebezpieczeństwa krążył nad nimi, wreszcie spadł na głowy nieszczęsnych. Ktoś denuncyował Niczkową do praskiego popa. Poczęto szperać w jej papierach i odkryto, że jest unitką. Zawezwano ją na policyą i odebrano wszelkie dowody legitymacyjne, wkrótce zaś przy akcie urodzenia każdego z dzieci Niczkowej w kościele parafialnym na Pradze wpisaną została w języku urzędowym fatalna notatka:

"Wymienione w tym akcie dziecię, na podstawie rozporządzenia warszawskiego sądu okręgowego z dnia 9 marca 1901 r. Nr. 237, uważa się za nieprawą córkę Maryanny Wlazluk v. Drobiszuk i uznane jest, jako przynależne do kościoła prawosławnego."

Tak przyłączono urzędownie do kościoła prawosławnego najstarszego syna Niczków, chłopca 16 letniego, 11-letnią dziewczynkę i dziecię 3-letnie. Najmłodsze dziecko nie było jeszcze ochrzcone.

Za urzędowem przyłączeniem do prawosławia musiało pójść "nawracanie" samej Niczkowej i jej dzieci. Pop zawezwał matkę do siebie. Wtajemniczanie w prawdy wiary prawosławnej rozpoczął od zaproponowania matce po 15 rubli — według stałej taksy — za duszę każdego dziecka. Dostanie 45 rb., może nawet i więcej, byle tylko nie przeszkadzała popu w pracy nad zbłąkanemi duszami dziatwy, byle sama wpływem swoim dopomagała mu w "świętem" dziele wzmacniania w prawdziwej wierze.

Niczkowa odmówiła.

Nie pomogły łagodne perswazye ani gwałtowne groźby.

Rozpoczęła się rozpaczliwa walka między matką i popem o duszę dzieci. Do pomocy popu stanęła "carska psiarnia" — policya. Poczęto nękać Niczkową ciąganiem po cyrkułach, policmajstrach, ober policmajstrach i aresztach. Morzono nieszczęsną po 2 i 3 dni głodem, choć dziecko miała przy piersi, bito, poniewierano. Ale trafiono na stałość niepospolitą, na hart żelazny.

"Jeśli ci chodzi o duszę moich dzieci — mówiła do popa — to módl się za ich dusze, kiedy pomrą. Możesz wygrzebać wtenczas ich prochy choćby pazurami i przenieść na swój cmentarz prawosławny. Ale od żywych ci wara! Oczy wydrapię, ukropem łeb oparzę temu, kto mi je wydrzeć zechce!"

Ale od czegóż policya? Gwałtem wleczono dzieci do cerkwi, zmuszano 11 letnią dziewczynkę do spowiedzi, do pokuty. Co święto zjawiał się policyant, aby pod eskortą "zbłąkane" owieczki do cerkwi zaprowadzić.

Matkę trapiono ciągłemi aresztami, nie pozwalając jej na chleb dla dzieci pracować.

Ojciec przypatrywał się tej walce dość biernie i apatycznie. Nie posiadał ani charakteru ani wiary gorącej swej żony. Aby dokuczyć bardziej jeszcze nieszczęsnej, usunięto ojca, nie pozwolono mu zarobkować na rodzinę. Cały ciężar utrzymania spadł na barki słabej kobiety.

Rok blisko trwała nierówna walka o dusze dzieci, między całą potęgą urzędowego teroru i grozy a biedną robotnicą. Robotnica zwyciężyła, bo dziatwa opierała się coraz bardziej świadomie i stanowczo. Czy w walce tej nieszczęsna unitka była całkiem opuszczoną?

Jeśli pomagano jej, to chyba słowem otuchy, bo od policyjnego rozbestwienia nikt jej zasłonić nie mógł. Udano się do jednego z najlepszych adwokatów w Warszawie. Cóż jednak mógł pomódz adwokat kobiecie, której odebrano wszelkie papiery i dowody, a więc faktycznie z pod praw wyjęto? Niczkowa wyjechać nie mogła, bała się zresztą udać w swe strony rodzinne, aby nowych prześladowań na całą swą rodzinę nie ściągnąć.

Sił jej w końcu zabrakło w tem ciągłem szarpaniu się z przemocą. Zapadła na tyfus. Oddano ją do szpitala na Woli. W objętym płomieniami gorączki umyśle kobiety pozostała jedna jedyna myśl: o dzieciach.

"Nie dam, nie dam ich na zatracenie — szeptały spieczone wargi."

Trapiła ją szczególnie myśl o najmłodszem, jeszcze nie chrzczonem. Bała się, że pop skorzysta z jej słabości, aby położył na czole dziecięcia niezatarty chryzmat obcej, nienawistnej wiary.

Dobrzy ludzie dopomogli jej. Dziecko zostało ochrzczone przez katolickiego księdza. Niczkowa odetchnęła.

Teraz mogła umrzeć spokojniej. Ale i ze śmiercią, z chwilą zbliżającego się konania ukrywać się trzeba było i taić, aby z momentu, gdy ją przytomność odbieży, nie skorzystał pop i nie dopełnił na niej obrządków nienawistnej wiary. Niczkowa przecie dawno wyznała swe winy i grzechy przed katolickim księdzem. Udało jej się zmylić czujność służby szpitalowej i skonać, zanim zdołano zawiadomić popa.

Zjawił się ten "sługa Boży," gdy trup już stygnąć zaczął. Pop, powiadają, wpadł w wściekłość, bił zmarłą po twarzy, targał ją za włosy, łżył ją ostatniemi wyrazami. Tak mówią kobiety, które się znajdowały przy umierającej Niczkowej....

Po śmierci matki, prawosławne kruki zdwoiły swoje statki i śmiałość. Przeczekano czas jakiś, aż sprawa, głośna między sąsiadami, przycichnie nieco i ponowiono nalegania na ojca. Słaby i chwiejny człowiek począł ulegać. Chodziło już tylko o cenę.... Targ w targ — pop cenę podniósł do wysokości 90 rubli za wszystkie czworo hurtem. Ojciec zgodził się. W tych dniach miał się ostatecznie zjawić pop z pieniędzmi po dzieci. Ale poświęcenia matki nie były daremne, wytrwała jej czujność, chroniła dziatwę nawet z grobu. Czworo dzieci Niczkowej wykradziono ojcu i przewieziono do Krakowa. Bezpieczne są tam; uznano je prawnie nieślubnemi, dlatego też ojciec ścigać ich nie może. Zajęli się niemi dobrzy, ale niezamożni ludzie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Sześciu gimnazyastów polskich, zasądzonych w procesie toruńskim za należenie do rzekomych tajnych związków, ściga prokuratorya listami gończemi pod pozorem, że celem uchylenia się od kary, wyjechali za granicę. "Gazeta Toruńska" stwierdza, że studenci ci bynajmniej nie zbiegli, lecz musieli wyjechać za granicę dla dokończenia studyów, a miejsce ich pobytu jest władzom pruskim znane.

Dr. Biały skazany w procesie akademików zachorował w więzieniu bydgoskiem na tyfus; wskutek tego wypuszczono go z tem zastrzeżeniem, że skoro powróci do zdrowia resztę kary odsiedzi.

Bydgoszcz. Na tutejszej poczcie zakazano pocztarkom mówić po polsku. Wiara nasza mało sobie z tego co robi, trzeźwy i pracowity człowiek zawsze pracę dostanie, a szczególnie przy koniach. To też pocztarkowie i dalej między sobą polską mową posługiwać się będą. Ciekawiśmy jakby to było, gdyby tak panu dyrektorowi kazano z urzędnikami mówić tylko po moskiewsku. A czy to do tego przyjść nie może? Ali Ben Kiba powiedział, że już wszystko bywało na ziemi.

W Poznaniu powstała wielka spółka rolników pod nazwą Zw. ziemian. Związek zyskał odrazu przeszło 100 członków, przeważnie bogatych panów polskich; celem stowarzyszenia — pomoc wzajemna gospodarzy Polaków. Związek będzie miał duże znaczenie dla zaboru pruskiego, gdyż dostarczając pożyczek właścicielom ziemskim, uchroni ziemię naszą od przechodzenia w ręce niemieckiej komisyi kolonizacyjnej.

Czytamy w poznańskiej "Pracy":

Im bardziej zbliża się termin przybycia cesarza Wilhelma do Poznania, tem bardziej wzrasta zaciekawienie, jakie też pobyt monarchy w grodzie Przemysława przyniesie nam niespodzianki? Piszą, że dwór austryacki, którego reprezentować będzie na manewrach arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zastrzegł się, ażeby w obecności arcyksięcia nie wygłaszano żadnych mów przeciwko Polakom. Czy to prawda, nie wiadomo. Jeżli tak, to "kwestya polska" wejdzie na tapet zapewne dopiero po jego wyjeździe. Ze coś spadnie na nas, to nie ulega wątpliwości. Tylko, że już się niczego nie obawiamy. Wsparci widoczną łaską Bożą przetrwać możemy i najsroższe burze. Bóg nas nie opuści, a my sami — nie damy się!

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Budzanów. Od kilku dni przeciągają przez nasze miasto dragoni z żandarmem i żydem w białej rosyjskiej czapce na czele, jakby miasto było w oblężeniu. To służba okolicznych dzierżawców żydów prowadzi wojsko na strajkujących robotników rolnych w Kobyłowłokach, Wierzbowcu i w Mogielnicy. Starosta w Trembowli wysłał prawie całą załogę w okolicę, albowiem z dywizyi kawaleryi i kilku batalionów strzelców pozostało zaledwie kilkunastu żołnierzy. Janów jest centralną stacyą załogi, bo tam oprócz licznego wojska spędzono aż 18 żandarmów. Gdy wojsko przejdzie, za chwilę prowadzi znowu żandarm skutych robotników do sądu, których po przesłuchaniu sąd wypuszcza, bo nie ma powodu do zamykania. Niedawno prowadził żandarm przez miasto trzech razem skutych robotników z Kobyłowłok do sądu. Byli to dworscy fornale, którzy porzucili pracę w polu i odeszli do domu. Na skargę dzierżawców żydów żandarmi wyszukali ich, okuli w kajdanki i przyprowadzili do sądu, gdzie po przesłuchaniu wypuszczono ich na wolność. Takie postępowanie ma powodować spokój i uśmierzenie ludu. W Kobyłowłokach, Janowie i Wierzbowcu urzędują urzędnicy starostwa.

I Budzanów ma załogę wojskową. Dragoni z oficerem lub podoficerem na czele w ósemkę przejeżdżają przez miasto. I patrolują jak niemniej i strzelcy również po pięciu przechodzą przez miasto i patrolują. Spokojni mieszkańcy gromadzą się i pytają o powód i dopiero tworzy się zbiegowisko. O strajku tu nie słychać. Widocznie tut. dzierżawca Frenkel ze strachu zaalarmował starostwo o przysłanie wojska. Dobra Budzanów należą do posła Jerzego hr. Baworowskiego. Istny stan wojenny. Kawalerya zamyka ulice w ten sposób, że ustawia się w poprzek drogi i przejazd i przechód uniemożliwia. Strzelcy zajęli miejsce policyi miejscowej i utrzymują porządek na ulicy, na której oprócz zwykłych przechodniów i gapiących się nikogo więcej niema. Wreszcie zjechało z starostwa w Trembowli 2 urzędników i zajęli miejsca w oberży przed filarami na świeżem powietrzu.

Z Husiatyna donoszą, że na telegraficzne zawezwanie tamtejszego starostwa przyjechało jeszcze niedawno 100 dragonów z Trembowli do Husiatyna, zkąd wysłano ich do Wasylkowiec i Tłusteńkiego.

W czortkowskiem w majętnościach hr. Karola Lanckorońskiego, strajkuje dwanaście wsi.

W trembowelskiem wszędzie dworska służba przyłącza się do strajkujących robotników rolnych.

Tarnopol. — W powiecie tarnopolskim żniwa są w pełnym toku, a prawie wszystkie strajki zażegnane, natomiast strajk rozszerza się w powiecie skałackim, a najgorzej w gminach Kaczanówce i Dorofiówce. Strajk nie ominął części Grzymałowa, należącego do namiestnika i we własnej administracyi zarządzanego. W Podwołoczyskach są już w ruchu 2 żniwiarki, a sam Skałat posiada 6 żniwiarek, których jednak nie używa, jak długo ma robotnika. Niektóre majątki sprowadzają do roboty huculów.

Z powiatu borszczowskiego donoszą do "Przedświtu":

W sobotę przedpoł. komisarz starostwa borszczowskiego Mühlaer, exponowany w Szerszeniowcach postanowił przełamać opór chłopstwa zgromadzonego z okolicznych wsi na pomoc strajkującym i wyprowadził w pole barabów, sprowadzonych z Bukowiny. Pół kompanii wojska, 20 żandarmów konwojowało pochód robotników z dworu na pole. Kilka tysięcy chłopów przypatrywało się mu w milczeniu, wysławszy na pierwszy ogień baby i dzieci. Te w liczbie paruset do tysiąca (z całej okolicy) rzuciły się na żołnierzy i żandarmów, chwytały ich i obejmowały za nogi, rzucały się co chwila na ziemię, utrudniając pochód krzykami, prośbami i wymyślaniami. Żołnierze je odtrącali, uwalniając siebie i broń z ich objęć.

Naraz na kilkadziesiąt kroków przed wąską uliczką, którą droga prowadzi, zrywają się jak na dane hasło, wszystkie baby i dzieci i pędzą galopem przed pochodem. W uliczce kładą się pokotem jedna przy drugiej i na drugiej, tworząc barykadę z żywych, drgających ciał. Wojsko z robotnikami stanęło przed żywym wałem. Rozpoczęło się uprzątanie przeszkody, walka, szamotanie się z każdą z osobna. Przodem w pochodzie szły i pierwsze na żołnierzy rzucały się kobiety ciężarne. Odsłaniały łona i wołały: "Kujcie!" Jednemu chłopu z Oleksiniec, który zatarasował drogę oficerowi, tenże jednym zamachem szabli, obciął ucho. Przeszkodę "wzięto" i ruszono dalej. Aż oto, przy moście na Serecie i Młynówce znowu zawrzała walka. Oba te mosty zaczęto rozbierać (w zimie zawsze się je rozbiera), ażeby nie dopuścić pochodu na pole, a może, aby odciąć wojsku odwrót do Tłustego, mniemano bowiem, że ztamtąd mają nadejść posiłki. W czas jednak jeszcze spędzono ludzi z mostów; mosty naprawiono i robota odbywała się w polu przez cały dzień.

O podobnych stosunkach donoszą z całej wschodniej Galicyi.

BARTOSZOWI GŁOWACKIEMU.

Czytelnikom naszym donosiliśmy już, iż w Sandomierzu stanie pomnik Bartosza Głowackiego, bohatera z pod Racławic. Projekt pomnika, na który składa się lud, moż na oglądać na Wystawie Sztuk Pięknych w Krakowie.

Twórca pomnika nazywa się Władysław Mazur i jest dzieckiem ludu.

Pomnik przedstawia chwilę, gdy zziajany, spotniały Głowacki właśnie dopadł armaty.

Z sukmany wiszą strzępy, pierś obnażona, szeroki pas oberwany.

Potężne to działo, wryte prawie po osie w grząską ziemię, już nie szkodliwe. Bartosz krakuską lont zagasił, wsparł się plecami na kole, prawą rękę z kosą wyciąga ku swoim, głowę zwraca za ręką—i grzmiącym głosem nawołuje...

A taki czar bohaterstwa, taki ogrom wojowniczego ducha bije od tego obdartego chłopa, wycieńczonego trudem obozowym i bitwą, takim zapałem i szczytnem poświęceniem tknięta ta głowa, okolona spotniałym, zwichrzonym włosem, że mimowoli stajesz i pochylasz czoło, jak przed objawieniem nowej prawdy...

Ten chłop w obdartej sukmanie, znużony świętą walką, zlany krwią, zziajany, spotniały, nawołujący braci kosynierów wyjawia ci, gdy nań spojrzysz wzrokiem czystym, zkąd przychodzi Polska wielka, niepodległa, ludowa...

Mazur postawił Głowackiego z armatą—na granitowym skalnym złomie, na którym widnieje napis:

,,Bartoszowi Głowackiemu —lud".

Na okół—kamienna ławka. Gdy ten pomnik stanie kiedyś na zielonej murawie, nic go nie będzie oddzielało od ludu, do którego przynależy.

I w święta i w dnie targowe, lub w południe na odpoczynek, zasiędą Bartosze i Macieje i Wojciechy z dziećmi i żonami na tej ławeczce, u stóp swojego bohatera... A drobiazg spoglądać będzie na wyciągniętą prawicę z kosą i na usta Bartosza i będzie pytał:

— Tatusiu, a co on woła?

A tatuś odpowie:

— Woła, cobyście szli na te psiawiary...

JA SIĘ NIE SKARŻĘ, BOŻE!

Ja się nie skarżę, Boże! ja nie płaczę
Choć wiatr roznosi jękami głuchemi
Chmury łez pełne, westchnienia tułacze,
Po całej smutnej tej ziemi!
Ja się nie skarżę, choć Twoje narody
Idą, nie wiedząc skąd, kędy i poco?
I bijąc siebie, jak morskich fal wody,
Pracę stuleci druzgocą.
Choć hasła wieku jak błędne ogniki,
W strasznej nicości prowadzą nas bagno
Choć próżno biją w niebiosa okrzyki
Tych, co konają i pragną!
Ja się nie skarżę, choć Twoje ołtarze
Nie płoną wiecznej jasności pochodnią;
Choć synom Twoim na imię "nędzarze",
A nędza tak często zbrodnią.
Ja się nie skarżę choć słońce nie świeci
W chacie nędzarza w skazańca ciemnicy;
Choć pokolenia posępnych stuleci
Marnieją w gnuśnie tęsknicy.
Choć tyle smutków i łez na tej ziemi,
Tyle niedoli, ach i tyle winy...
Choć ponad ludów tłumami blademi
Biją okropne godziny!..
Ja się nie skarżę!... Cóż światu pomoże,
Choćbym go skarg mych wstrząsła huraganem?
—Smutno mi tylko, żeś Ty, wielki Boże
Całej tej nędzy jest — panem!

Marya Konopnicka.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.
BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

DUDARZ.

(Myśl z pieśni gminnej.)

Jakiż to dziadek, jak gołąb siwy
Z siwą aż do pasa brodą?
Dwa go chłopczyki pod rękę wiodą,
Wiodą mimo naszej niwy.

Starzec na lirze brząka i nuci;
Chłopcy dmą w dudeczki z piórek.
Zawołam starca, niech się zawróci
I przyjdzie pod ten pagórek.

"Zawróć się starcze tu na igrzysko,
Tu się po siewbie weselim;
Co nam dał Pan Bóg, tem się podzielim,
I do wsi na noc stąd blisko."

Posłuchał, poszedł, skłonił się nisko
I usiadł sobie pod miedzą;
Przy nim po bokach chłopczyki siedzą,
Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmią piszczałki, biją bębenki,
Płoną stosy suchych drewek;
Piją staruszki, skaczą panienki,
Obchodzą święto dosiewek.

Milczą piszczałki, głuchną bębenki,
Porzuca ogień gromadka;
Biegą staruszki, biegą panienki,
Biegą do dudarza dziadka.

"Witaj dudarzu! witamy radz
W wesołej przychodzisz dobie;
Pewnie zdaleka Pan Bóg prowadzi?
Pogrzej się i sp cznij sobie."

Wiodą, gdzie ogień, gdzie stół z murawy,
Sadzą dudarza pośrodku:
"Może pozwolisz na trochę strawy,
Albo na szklaneczkę miodku?

"Widzim i lirę, widzim piszczałki:
Zagraj co nam samotrzeci;
Napełnim za to tłomok, kobiałki,
I będziem wdzięczni waszeci."

"No, stójcież cicho—rzekł do gromadki—
Cicho—powtarza, w dłoń klaska—
Jeżeli chcecie, zagram wam dziatki,
A cóż wam zagrać?" "Co łaska."

Wziął w ręce lirę i szklankę sporą,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą—
Brząknął, nastroił i śpiewa:

"Idę ja Niemnem, jak Niemen długi,
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, z smugów na smugi,
Śpiewając moje piosneczki.

"Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie;
Ja łzy ocieram, westchnienia tłumię,
I idę dalej a dalej.

"Kto mię zrozumie, ten się użali,
I w białe uderzy dłonie;
Uroni łezkę—i ja uronię,
Ale już nie pójdę dalej."

A wtem grać przestał. Nim znowu zacznie,
Przelotem spojrzał po błoniu:
Lecz w jednę stronę spoziera bacznie:
Któż sam stoi na ustroniu?

Stała pasterka i plotła wieniec,
To uplecie, to rozplecie;
A obok przy niej stoi młodzieniec,
I splecione przyjął kwiecie.

Spokojność duszy z jej widać czoła,
Ku ziemi spuszczone oko;
Nie była smutna ani wesoła,
Tylko coś myśli głęboko.

Jak puszkiem chwieje trawka zielona,
Choć wiatr przestanie oddychać:
Tak się na piersiach chwieje zasłona,
Chociaż westchnienia nie słychać.

Wtem z piersi listek zżółkły odepnie,
Listek nieznanego drzewa;
Spojrzy nań, rzuci i z cicha szepnie,
Jakby się na listek gniewa.

Odwraca głowę, odeszła nieco,
Podniosła w niebo nieco źrenice;
Nagle na oczach łezki zaświecą
I ruż wystąpił na lice.

A dudarz milczy brząka powoli,
A wzrok utopił w pasterce,
Utopił w licu, lecz wzrok sokoli
Zdał się przedzierać aż w serce.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Skinął na chłopców; ci do multanek,
Brząknął, nastroił i śpiewa:

"Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka?
Ach, jak szczęśliwy młodzieniec,
Komu ślubny splatasz wieniec!

"Pewnie dla twego kochanka?
Wydają łzy i rumieniec!—
Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka?

"Jednemu oddajesz wieniec,
Z róż, lilii i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec:
Ty jednemu oddasz wieniec.

"Zostawże łzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka,
Gdy szczęśliwy bierze wieniec
Z róż, lilii i tymianka." *)

Na to szmer powstał; różne pogłoski
Pomiędzy ciżbą przytomną:
Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszej wioski:
Lecz kto i kiedy nie pomną.

Starzec ucisza, podnosi rękę:
"Słuchajcie dzieci zawoła—
Powiem, od kogo mam tę piosenkę,
Może on był z tego sioła.

"Kiedym, wędrując przez kraje cudze,
Królewiec zwiedził przechodem,
Wtenczas przypłynął z Litwy na strudze
Pasterz jakiś z tych stron rodem.

"Smutny był bardzo, ale przyczyny
Smutku nie mówił nikomu;
Odbił się potem od swej drużyny
I nie powrócił do domu.

"Często widziałem, czy świeci zorza,
Czyli księżyc w pełnym blasku,
Jak on po błoniach, albo u morza
Po nadbrzeżnym błądził piasku.

"Pośród skał nieraz podobny skale,
Na deszczu, wietrze i chłodzie,
Odludny dumał, wiatrom swe żale,
A łzy powierzając wodzie.

"Szedłem ku niemu: spozierał smutnie
Ale odemnie nie stronił;
Jam, nic nie mówiąc, nastroił lutnię.
Zaśpiewał, w struny zadzwonił.

"Łzy mu się rzucą—lecz skinął czołem,
Że się to granie podoba:
Ścisnął za rękę, ja go ścisnąłem
I zapłakaliśmy oba.

"Poznaliśmy się lepiej nawzajem,
I byliśmy przyjaciele,
On zawsze milczał swoim zwyczajem,
I ja mówiłem nie wiele.

"Potem, gdy troską strawiony długą
Już nie mógł rady dać sobie;
Ja towarzyszem, ja byłem sługą,
Jam go pilnował w chorobie.

"Nędzny, w mych oczach gasnął powoli.
Raz mię przywołał do łoża:
Czuję, rzekł, bliski koniec niedoli,
Niech się spełni wola Boża.

"Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
Tak się nadaremnie starły;
Ale bez żalu schodzę ze świata,
Dawno już na nim umarły.

"Kiedy mię skał tych dzikich zakątek,
Ukrył przed gminu obliczem,
Odtąd już dla mnie świat ten był niczem:
Żyłem na świecie pamiątek.

"Ty, coś mi wiernym został do grobu,
—Kończył, ściskając za ręce—
Nagrodzić tobie nie mam sposobu,
Wszakże to, co mam, poświęcę.

"Znasz piosnkę, którąm po tyle razy
Śpiewał, płacząc nad mym losem?
Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy,
I wiesz, jakim śpiewać głosem.

"Mam jeszcze z bladych włosów zawiąskę
I zeschły cyprysu listek:
Naucz się piosnki, weź tę gałązkę,
To mój na ziemi skarb wszystek.

"Idź—może znajdziesz na brzegach Niemna
Tę, której już nie obaczę;
Może jej piosnka będzie przyjemna,
Może nad listkiem zapłacze.

"Nagrodzi starca, do domu przyjmie—
Powiedz— Wtem oko ściemniało,
A w ustach Panny Najświętszej imię,
Wpół wymienione zostało.

"Silił się jeszcze i w samym skonie
Naprożno coś wyrzec żądał;
Wskazał ku sercu i ku tej stronie,
Na którą żyjąc poglądał."

Tu przerwał dudarz, i szukał okiem
Dostając listek z papierka:
Lecz już nie była między natłokiem
Ta, której szukał—pasterka.

Z daleka tylko poznał sukienkę,
Bo w chustce skryła twarz boską;
Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę;
Już ich nie widać za wioską.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział:
"Co to jest?" wszyscy pytają—
On nic nie wiedział! może i wiedział,
Ale nie mówił przed zgrają.

*) Te triolety wyjęte są z poezyi Tomasza Zana.

CZATY.

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą:
Odchyliwszy zasłony, pojrzał w łoże swej żony,
Pojrzał—zadrżał nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma.
Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił,
I zawołał kozaka Nauma.

"Hej kozaku! ty chamie! czemu w sadzie przy bramie
Nie ma nocą ni psa, ni pachołka?—
Weź mi torbę borsuczą i janczarkę hajducza,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka."

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowem siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała w bieliźnie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy,
I pierś kryła pod rąbek bielizny;
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Klęczącego u kolan mężczyzny.

Ten, ściskając kolana, mówił do niej: "Kochana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił?
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia,
Wojewoda już z góry zapłacił!

"Ja, choć z takim zapałem tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki:
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabrzęczał,
Tyś mu wszysto przedała na wieki!

"Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie,
Stary łeb na twym łonie kołysał,
I z twych ustek różanych i z twych lic ów rumianych,
Mnie wzbronione słodycze wysysał!

"Ja na wiernym koniku, przy księżyca promyku,
Biegę tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnieniem i pożegnał życzeniem
Dobrej nocy i długiej pieszczoty! "

Ona jeszcze nie słucha: on jej szepcze do ucha
Nowe skargi czy nowe zaklęcia:
Aż wzruszona, zemdlona, opuściła ramiona,
I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem przyklęknęli za krzakiem,
I dobyli z za pasa naboje:
I odcięli zębami i przybili stemplami
Prochu garść i grankulek we dwoje.

"Panie! kozak powiada—jakiś bies mię napada,
Ja nie mogę zastrzelić tej dziewki;
Gdym półkurcze odwodził, zimny dreszcz mię przechodził,
I stoczyła się łza do panewki."

"Ciszej—plemie hajducze, ja cię płakać nauczę!
Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę;
Podsyp zapał, a żywo szczyść paznokciem krzesiwo,
Potem palnij w twój łeb, lub w tę dziewkę.

"Wyżej w prawo—pomału—czekaj mego wystrzału:
Pierwej musi w łeb dostać pan młody—"
Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił,
I ugodził w sam łeb—wojewody.

UCIECZKA.

On wojuje—rok upłynął,
On nie wraca może zginął.
Panno, szkoda młodych lat:
Od księcia jedzie swat.

Książe ucztuje we dworze
A panna płacze w komorze.
Jej źrenice, błyskawice,
Dziś jak dwie mętne krynice;
Jej lica, pełnia księżyca,
Dziś nikną jak księżyc w nowiu!
Biada wdziękom, biada zdrowiu.

Matka troszczy się i biedzi;
Książe dał na zapowiedzi.

Swadźba jedzie szumnie, tłumnie.
"Nie powiozą do ołtarza,
Powiozą mię do cmentarza,
A pościelą chyba w trumnie!
Ja umrę, gdy on nie żyje,
Ciebie matko żal zabije!"

Ksiądz w konfesyonale siedzi:
"Czas o córko do spowiedzi."

Przyszła kuma, wiedźma stara:
"Wypędź księdza, wypędź klechę!
Bóg i wiara—sen i mara!
Kuma w biedzie ma pociechę:
Kuma stara umie wiele,
Ma kwiat paproć i car ziele,
A ty masz kochanka dary
Przyszłam zrobić możne czary!

"Włosy jego w węża splącz,
Dwie obrączki razem złącz,
Z lewej ręki krwi usącz;
A na węża będziem kląć,
W dwie obrączki będziem dąć:
Musi przyjść i ciebie wziąć."

Panna grzeszy—jeździec spieszy:
Klęto ducha—klątwy słucha:
Już odemknął zimny gmach:
Panno! panno! czy nie strach?

Ucichł, usnął dzwon zamkowy;
Panna czuwa. Na zegarze
Bije północ: dźwięk podkowy—
Brytan, jakby głosu nie miał,
Zawył z cicha—i oniemiał.

Skrzypnęły dolne podwoje,
Stąpa ktoś w przysionkach długich,
I otwiera się drzwi troje,
Troje drzwi jedne po drugich.
Wchodzi jeździec cały w bieli
I usiada na pościeli.

Słodko, prędko czas ucieka.
Wtem koń zadrżał, jękła sowa,
Zegar wybił: "Bywaj zdrowa!
Koń mój zadrżał, koń mój czeka:
Albo wstawaj, na koń siądź
I na wieki moją bądź!"

Miesiąc świeci: jeździec leci
Po zaroślach i po krzach:
Panno, panno, czy nie strach?

Rumak polem jak wiatr niesie,
Niesie lasem. Głucho w lesie—
Tu i owdzie wystraszona
W suchej jodle kracze wrona,
Po łozach wilcze źrenice
Migają się jako świece.

"W cwał mój koniu, koniu w cwał!
Miesiąc na dół schodzi z chmur:
A nim zejdzie miesiąc z chmur,
Mamy sadzić dziesięć skał,
Dziesięć rzek i dziewięć gór:
Za godzinę pieje kur!"

"Gdzie mię wieziesz?" "Gdzie? Do domu!
Dom mój na górze Mendoga;
W dzień otwarta wszystkim droga—
W nocy jeździm pokryjomu."
"Czy masz zamek?" "Tak jest zamek,
I zamczysty, choć bez klamek.—"

"Mój kochanku, konia wstrzymaj,
Ledwie dosiedzę na łęku."
"Moja luba siodła imaj,
Prawą ręką co masz w ręku?
Czy to worek do roboty?"
"Nie, to jest Ołtarzyk złoty—"

"Nie czas wstrzymać! Pogoń bieży,
Słyszysz pogoń? tętnią błonia;
Już przed koniem przepaść leży:
Rzucaj książkę, puszczam konia!—"

Koń, jak gdyby zbył ciężaru,
Przemknął dziesięć sążni jaru.

Lecą bagnem przez manowiec—
Pusto w koło. Błędny ognik
Tuż przed nimi, jak przewodnik,
Od grobowca na grobowiec
Przelatuje: gdzie przeleci,
Ślad błękitny za nim świeci,
A tym śladem jeździec leci.

"Mój kochanku, co za droga!
Tu nie znać śladu człowieka—"
"Dobra droga, kiedy trwoga;
Krzywo jedzie, kto ucieka!
Śladów nie masz do mych włości,
Bo nie wpuszczam pieszych gości:
Bogatego wiozą cugi,
Ubogiego niosą sługi.

"W cwał mój koniu, koniu w cwał!
Błyska zorza z wschodnich stron,
Za godzinę bije dzwon:
Nim uderzy ranny dzwon,
Mamy sadzić parę skał,
Parę rzek i parę gór;
Za godzinę drugi kur!"

"Mój kochanku, wstrzymaj wodze!
Koń się lęka, bokiem sadzi,
Pełno skał i drzew na drodze,
Koń o drzewo mię zawadzi."
"Moja luba, jakie sznurki,
Jakie wiszą tam kieszonki? "
"Mój kochanku, to paciorki,
To szkaplerze i koronki! "

"Sznur przeklęty! Sznur znienacka
Rumakowi miga w oczy!
Patrz jak zadrżał, bokiem skoczy—
Moja luba, rzuć te cacka!"

Koń, jak gdyby pozbył trwogi,
Ubiegł prosto pięć mil drogi.

"Co to za cmentarz, mój miły?"
"To mur, co mych zamków strzeże."
"A te krzyże, to są wieże—
Mur przeskoczym, przejdziem progi:
Tu na wieki koniec drogi.

"Stój mój koniu, koniu stój!
Przebyłeś, nim zapiał kur,
Tyle rzek i skał i gór:
A tuś zadrżał koniu mój?
Wiem ja koniu, czego drżysz:
Mnie i ciebie boli krzyż."

"Czegoś stanął, mój kochanku?
Zimna rosa mnie spłukała,
Zimno wieje wiatr poranku,
Okryj płaszczem, bo drżę cała—"
"Moja luba, przytul skronie,
Na twych piersiach głowę złożę:
Głowa moja ogniem płonie
I kamienie ogrzać może— —
"Jaki masz tam ćwiek ze stali?"
"To krzyżyk, co matka dała."
"Ten krzyżyk ostry jak strzała,
Twarz mi rani, skronie pali!
Precz mi z tym ćwiekiem ze stali!"

Krzyż na ziemię padł i zniknął—
Jeździec pannę w poły ścisnął,
Z oczu i z ust ogniem błysnął;
Rumak ludzkim śmiechem ryknął;
Przeskoczyli cwałem mury—
Biją dzwony, pieją kury.
Nim ksiądz przyszedł na mszę ranną,
Zniknął koń z jeźdzcem i panną.

Na cmentarzu cisza była.
Stoją krzyże, głazy leżą:
Jedna bez krzyża mogiła
I ziemia ruszona świeżo.

Ksiądz nad grobem długo stał,
I mszę za dwie dusze miał.

TRZECH BUDRYSÓW.

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
"Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty i miecze.

"Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Olgierd ruskie posady, Skirgieł Lachy sąsiady,
A ksiądz Kiejstus napadnie Teutony.

"Wyście krzepcy i zdrowi: jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi!
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:
Trzej jesteście i macie trzy drogi.

"Jeden z waszych biedz musi za Olgierdem ku Rusi,
Po nad Ilmem, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,
I u kupców tam dzięgi jak lodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORZYSTNA WIADOMOŚĆ.

W życiu człowieka zdarzają się wypadki, któred ziałają przygnębiająco na umysł i zdrowie, a można je łatwo usunąć i uniknąć przez to nieszczęścia i bólu, jeżeli się tylko wie jakich należy używać środków, aby temu zapobiedz. Żołądek i wnętrzności podlegają największej ujemnym wływom letnim, których wynikiem są kurcze, dyzenterya, kolki, choroba letnia, biegunka itd. Natychmiastowe użycie bezpiecznego i wypróbowanego lekarstwa usunie szybko te choroby, a pod tym względem nie ma lepszego lekarstwa jak Severy lekarstwo na cholerę i biegunkę. Usuwa ono spazmy i kurcze, reguluje wszelkie nieregularności żołądka, usuwa zapalenie błon i wytwarza naturalną ciepłotę i ulgę w całym systemie wewnętrznym. W przypadkach choroby letniej, kurczy i we wszelkich objawach biegunki działa skutecznie i w naturalny sposób, reguluje wszelki nienaturalny stan wewnętrzności, kiszek i żołądka. Cena 25c i 50c. Na każdej butelce i pudełku znajduje się podpis W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

ALBUM JASNEJ GÓRY W CZĘSTOCHOWIE.

W tych dniach wyszło z pod prasy album czyli obrazy w sali rycerskiej na Jasnej Górze w Częstochowie, wraz z historyą klasztoru Jasnogórskiego. Dzieło to oprawne w płótno, z wyzłacanemi tytulikami i ozdobione 9 litograficznemi kolorowemi obrazami, wygląda bardzo ładnie. Każdy Polak chcący poznać dzieje klasztoru Jasnogórskiego, niech sobie sprowadzi to album. Cena egzemplarza wynosi $1.00 z przesyłką. Adres: ks. Józef Adamczyk, Jasna Góra, Częstochowa, Russ. Poland.

Na posiedzeniu.

Stary członek. — Jak ja mogę pożyczyć panu $5.00? Ja pana wcale nie znam.

Nowy członek.—Naturalnie, że mnie pan nie zna, i dlatego pytam o pożyczkę.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 21-go SIERPNIA, 1902.

LIST OTWARTY.

Nie z każdym mam ochotę polemizować, a moje dobre imię, które uzyskałem przy blisko trzydziestoletniej pracy publicystycznej, nie może pierwszy lepszy zrujnować. Dla interesowanych zamieszczamy w dosłownem brzmieniu list, pisany 26 lipca, br. do pana Stanisława hrabiego Ponińskiego we Wrześni:

"Chicago, 26 lipca, 1902. Pan Stanisław hrabia Poniński będzie łaskaw donieść mi, jak rozporządził temi tysiąc markami, posłanemi dla katowanych dzieci w szkole wrzesińskiej.

Przez Gazetę Polską zebrałem na ten cel 955 dolarów i 32 centów. Wysłane 1000 marek czyni 238 dolarów i 63 centów; pozostaje do wysłania 716 dolarów i 69 centów czyli blisko 3000 marek. Jest to wprawdzie ciężki obowiązek, który na Pana Hrabiego włożyłem, ale do nikogo innego zaufania nie miałem, aby pośredniczył w tej sprawie, której się podjąłem, zbierając pieniądze li tylko na chleb dla katowanych dzieci wrzesińskich. Inne czasopisma polsko-amerykańskie zbierały składki, ogólnikowo głosząc, że zbierają na sprawę wrzesińską. To też pieniądze te mogły być użyte na prowadzenie różnych procesów, ale ja w żadne procesy z rządami monarchicznemi a Polakom nieprzyjaznemi — nie wierzę. Mam z tego przekonanie, gdyż mój ojciec przy pomocy Seweryna hrabiego Milżyńskiego w Miłosławiu i hrabiego Mycielskiego w Kobylopolu pod Poznaniem (gdzie papiery procesu się znajdują) procesował się z caratem przez lat 16 i to bez żadnego skutku, który to proces ojca mego do grobu wtrącił w 42 roku życia.

Pieniądze te, przez Gazetę Polską zebrane, muszą być koniecznie użyte na cel przeznaczony, jeżeli nie obecnie, to każdego czasu, gdy dzieci te do kształcenia się pomocy potrzebować będą. Dlatego upraszam Pana Hrabiego oznajmić komitetowi czy to pod Prusakiem, ale najlepiej za granicą, że na chleb dla dzieci katowanych w szkole wrzesińskiej znajduje się w mych rękach oprócz wysłanych 1000 marek, jeszcze 716 dolarów i 69 centów, czyli blisko 3000 marek, z których to pieniędzy ile będzie potrzeba, lub wszystkie od razu posłane będą, i to na ręce Pana Hrabiego, gdy pewność mieć będę, że pieniądze te na inny cel użyte nie będą, tylko na chleb dla katowanych dzieci w szkole wrzesińskiej.

Ziomek i sługa
Władysław Dyniewicz."

OSTATNIE PODRYGI.

Od kilku lat zauważamy, że gdy które czasopismo stoi już nad przepaścią, chwyta się ostatniej deski ratunku zadzierając z "Gazetą Polską," aby przez polemikę złowić kilku abonentów, dziury załatać i swój głodny żołądek nakarmić. — Nie uda wam się to panowie.

* * *

W Chicago mamy całą kopę lekarzy polskich, a jednak gangreną zostaje dotkniętych coraz więcej ludzi polskiego nazwiska. Od takich ludzi powinni stronić tutejsi polscy obywatele, którzy przez swą pracę i oszczędność dorobili się jakiegokolwiek mająteczku, aby na starość nie żebrać i nie być nikomu ciężarem. Ludzi tych poznać można po ich słowach "padam do nóg" i "całuję rączki."

* * *

Polacy dotknięci strajkami i cierpiący biedę z swymi rodzinami, mają do zawdzięczenia czytaniu czasopism, wydawanych przez panków gangreną dotkniętych.

* * *

Kiedy znowu odbędzie się teatr na dochód czasopisma nad przepaścią stojącego?

NIECH ŻYJE PIEŚŃ!

Kiedy w dawnej Polsce Turczyn czy Tatarzyn, Moskwiczyn czy Szwed wkraczał w granice rzeczypospolitej, szły po całym kraju wici, nawołując obywateli do wspólnej obrony. I rolnik porzucał lemiesz, zmieniając go na oręż, rzemieślnik opuszczał warsztat, by zająć swe miejsce na murach miasta, a rycerstwo wsiadało na koń, aby iść na pierwszy ogień.

Inne dziś są czasy i odmienne sposoby walki. Dziś, gdy nam wytrącano broń z ręki i wolność naszą pogrzebano, innego sposobu do walki o byt narodowy szukać musimy, a broń, jakiej do tej bezkrwawej walki używamy, jest nie mniej potężna od kul armatnich i karabinowych, od pik ułańskich i pałaszy grenadyerskich.

Tą walką bezkrwawą, to poczucie naszej solidarności narodowej, mimo dzielących Polskę na trzy części słupów granicznych i kordonów, to nieskalana miłość ojczystych ideałów, to niezmordowana praca na wszystkich polach ku narodowemu odrodzeniu, a jednym z najważniejszych czynników, podtrzymujących ducha narodowego — to pieśń polska.

Są bowiem chwile w życiu narodu, kiedy dusza jego szuka pokrzepienia, nabrania otuchy i mocy do dalszej walki, do wytrwania w niej, odczuwa potrzebę zaczerpnięcia z bogatej krynicy duchowego pokarmu. A jak dla podróżnika konającego z pragnienia wśród pustyni jedynym ratunkiem życia jest zdrój wody, tak dla przygnębionego doświadczeniami ducha narodu naszego tą krynicą orzeźwiającą jest pieśń polska.

O pieśni polska, ty arko zbawienia, jakżeż mało ceni cię nasz naród, jakżeż mało zna się na twej potędze! Mało i bardzo mało na tutejszej emigracyi polskiej czyni się dla pieśni. Tak być nie powinno. Pieśń polska powinna być pielęgnowana i rozszerzana wśród wychodźtwa naszego jako jeden z najważniejszych czynników życia i rozwoju naszego narodowego. Wiele się mówi i pisze o śpiewie, ale bardzo mało się czyni. Czasby był największy, aby słowa: "popierajmy śpiewaków, pielęgnujmy pieśń polską" zamieniono w czyn, aby pieśń polska rozbrzmiała wszędzie gdzie serce polskie bije, aby odbiła się echem protestu o mury starego Malborga, skąd wyszło hasło, grożące nam zagładą, aby pieśń polska doleciała aż przed tron Wszechmocnego, jako hymn błagalny i skarga prześladowanego narodu, w słowach Jeremiasza polskiego: "O Panie, Panie ze zgrozą świata okropne dzieje przyniósł nam czas"....

Popierajmy śpiewaków — nie słowem, a czynem. Do rozwoju pieśni potrzebny jest pieniądz — bez pieniędzy nic zdziałać nie można w dzisiejszych czasach. Drużyna śpiewacza, która się dobrowolnie opodatkowuje, aby pielęgnować pieśń polską, ma prawo żądać poparcia od publiczności, a nie jest Polakiem ten, który nie popiera pieśni polskiej, nie popiera śpiewaków. Chodźmy wszyscy na koncerty chórów śpiewackich, które się odbędą w Chicago i w Milwaukee i poprzyjmy dziatwę śpiewaczą tak, aby na tysiące, nie na dziesiątki ani setki dochód z koncertów liczyła.

Ale Związki śpiewacze niech nie zapominają podczas obrad, że oczy całego wychodźtwa zwrócone są na nich, że od ich obrad zależy przyspieszenie rozwoju pieśni polskiej w Ameryce. "Hej ramię do ramienia" drużyno śpiewacza, na bok sprawy osobiste, gdy idzie o sprawę ogólno polską. abyśmy wam po zjazdach gorzkich słów prawdy powiedzieć nie byli zmuszeni.

Wiemy, że jeden Związek w imieniu pieśni polskiej chętną wyciąga dłoń do zgody, a gdy jej drugi Związek nie ujmie i nie uściśnie po polsku, udowodni, że nie leży mu na sercu dobro i cel pieśni polskiej. Po obydwóch zjazdach śpiewaczych spodziewamy się wiele — jednego Związku Spiewaków Polskich w Ameryce!

Jeden jest naród polski, jeden cel pieśni polskiej i jeden Związek Spiewacki być powinien; kto tej zasady się nie trzyma i jej nie przestrzega, ten albo nie rozumie albo rozumieć nie chce posłannictwa pieśni polskiej.

POŁUDNIOWA AMERYKA.

Południowa Ameryka jest krajem rzadko zaludnionym. Wnętrze tego kraju jest jeszcze dzikie i mało ludziom cywilizowanym znane. Obszar południowej Ameryki wynosi 7,248,880 mil kwadratowych, a ludność obliczają na 35 milionów.

Ameryka południowa podzielona jest na następujące samodzielne republiki: Kolumbia, Wenezuela, Ekwador, Peru, Chili, Argentyna, Uruguay, Paraguay, Boliwia, Brazylia i Gujana.

Gdyby wszystkie te republiki połączyły się w jedną olbrzymią ropublikę na wzór Stanów Zjednoczonych, z południowej Ameryki utworzyłoby się państwo kolosalne, które przy sprzyjających stosunkach i niezużytych bogactwach kraju, odegrać by mogło ważną rolę w przyszłości.

Na nieszczęście pomiędzy temi republikami panują ciągle spory i walki bratobójcze, które zabierają tysiące ofiar ludzkich. W południowej bowiem Ameryce toczą się ciągle wojny i nie ma prawie dnia, aby nam telegramy nie doniosły o jakiejś nowej potyczce rządu z powstańcami, lub jednej republiki z drugą.

Przyczyny tych walk ciągłych należy szukać w braku oświaty narodów zamieszkujących te wielkie obszary południowej Ameryki. Całe oddziały zgnuśniałych, na pół dzikich murzynów, włóczą się po kraju i za namową malkontentów, niezadowolonych ze stosunków społecznych, rozpoczynają bratobójczą walkę za misę ochłapów i obietnicę wynagrodzenia, gdy odniosą zwycięstwo. To też walki z takimi na pół dzikimi ludźmi są bardzo krwawe, bo tacy rozbójnicy nie dbają o życie i na rozlew krwi patrzą z upodobaniem.

Przeszło od pół roku, jak czytelnikom wiadomo, toczą się takie walki w Wenezueli, Kolumbii i na wyspie San Domingo. Rewolucyoniści walczą zawzięcie przeciw rządom odnośnych republik, a chodzi im o zrzucenie z urzędu obecnych prezydentów, aby na ich miejsce ogłosić prezydentami swych popleczników. Walki w ostatnich czasach przybrały zastraszający charakter, rewolucyoniści nie przebierając w środkach, palą i mordują wszystko, co im wpadnie pod rękę.

Tak np. po zdobyciu miasta portowego, Barcelona, leżącego na północnem wybrzeżu Wenezueli, powstańcy zniszczyli wiele składów, spalili i splądrowali domy, pomordowali bezbronną ludność, aby mordem i pożogą zmusić obecny rząd do ustąpienia. Na nieszczęście rewolucyonistów, rząd Stanów Zjednoczonych patrzeć na to obojętnie nie może na mocy praw międzynarodowych. Wysłano więc kilka okrętów na wybrzeże Wenezueli, aby uśmierzyć buntowników, którzy poniszczyli nawet własnoóć prywatną Stanów Zjednoczonych,

Takie stosunki panują prawie ciągle w południowej Ameryce dla braku energicznego rządu, któryby potrafił ująć ster nawy państwa w silne dłonie i pokierować nim należycie.

Jaka przyszłość czeka południową Amerykę trudno odgadnąć, ale przypuszczać można, że nie świetna, jeżeli się stosunki społeczne nie zmienią. Jak twierdzą ludzie znający się na dyplomacyi, Ameryka południowa przyłączy się do Stanów Zjednoczonych. Im wcześniej by to nastąpiło, tem lepiej byłoby dla niej, bo ludność dotąd nieoświecona, zakosztowawszy owoców prawdziwej cywilizacyi, nie potrzebowałaby przymierać nędzy i głodu, mając takie bogactwa w domu, a nie umiejąc ich zużytkować dla opędzenia własnych potrzeb życia.

W każdym razie Stany Zjednoczone coś zrobić powinny, aby zaprowadzić spokój w południowej Ameryce i położyć tamę tym ciągłym bratobójczym walkom i pożodze, które w dzisiejszych czasach postępu i cywilizacyi miejsca mieć nie powinny.

PRZYSZŁOŚC OCEANU SPOKOJNEGO.

Oczy całego świata zwrócone są obecnie na ocean Spokojny, który w niedalekiej przyszłości odegra ważną rolę w handlu i przemyśle międzynarodowym. Dotychczasowy handel na tym oceanie, oblewającym wybrzeża najbogatszych krajów, jest bardzo mały, gdyż przystęp do niego był dotąd utrudniony. Zanim bowiem okręt jaki chciał się dostać z Europy lub wschodnich wybrzeży Ameryki do Chin, Australii lub do której z wysp na oceanie Spokojnym, musiał opływać albo całą południową Amerykę albo też odbyć podróż przez morze Sródziemne, kanał Suez, morze Czerwone, ocean Indyjski i dopiero po kilkudziesięciu dniach stawał u swego celu.

Amerykanie od dawna baczne zwracali oko na ten ocean, a gdy wybuchła wojna z Hiszpanią, postanowili zająć wyspy Filipińskie, aby mieć punkt oparcia na dalekim Wschodzie i w ten sposób rozwinąć handel na oceanie Spokojnym. Dla ułatwienia znów komunikacyi wodnej przystąpiono do wykonania testamentu zamordowanego prezydenta McKinleya i kongres washingtoński uchwalił przekopać kanał przez przesmyk Panama.

Czytelnicy wiedzą już, że kongres washingtoński uchwalił wykupić od Francyi przekopany w większej części kanał panamski a dla załatwienia ostatecznych formalności wyjeżdża w tych dniach komisya amerykańska do Paryża. Z dobrze poinformowanego źródła nadchodzą wiadomości, że rząd francuski zgodzi się na żądanie Stanów Zjednoczonych i odstąpi im tytuł własności kanału panamskiego za żądaną cenę 40 milionów dolarów.

Gdy kanał zostanie przekopanym, handel Ameryki ze Wschodem rozwinie się w całej pełni. Wszelka jednak komunikacya wodna potrzebuje także i komunikacyi telegraficznej. Aby i ten brak usunąć, sprytni Amerykanie postanowili połączyć telegrafem podwodnym Amerykę z Filipinami, Chinami i wyspami leżącemi na oceanie Spokojnym, a należącemi do Stanów Zjednoczonych.

W tym celu zawiązała się już spółka z odpowiednim kapitałem, która zbuduje telegraf podwodny, z tem jednak zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone będą mogły nabyć ten telegraf na własność każdego czasu, a do oszacowania własności ma być mianowana komisya arbitracyjna, któraby oszacowała wartość tego telegrafu.

Kto zna przedsiębiorczość Amerykanów, ten nie może wątpić ani na chwilę, że rozpoczęte dzieło doprowadzą do skutku prędzej, aniżeli się tego spodziewać można. W czasach dzisiejszych jest podostatkiem rąk do pracy, jeżeli tylko są pieniądze, a tych chyba nie brak w Ameryce.

Doprowadzenie tego dzieła do skutku postawi Stany Zjednoczone na najwyższym szczeblu potęgi światowej, a dla ludów wschodnich stanie się ruch na oceanie Spokojnym nową erą życia — porzuceniem zacofanych przesądów, a przyjęciem prawdziwej cywilizacyi, jaką poszczycić się mogą Stany Zjednoczone.

NIEUDANA PUŁAPKA.

W tych dniach odbył się zjazd organizacyi katolickich z całej Ameryki w Chicago. Reprezentowali te organizacye delegaci różnych narodowości z wyjątkiem polskiej. Koalicya tych katolickich organizacyi liczy najwięcej Niemców i Irlandczyków i od dawna dąży do tego, aby do tej koalicyi wciągnąć także Polaków. Wiedzą oni, że Polacy są narodem katolickim, byłby więc niezły interes, gdyby ich tak wziąć pod swą "opiekę."

Niektóre pisma wzięły tę sprawę pod rozwagę i początkowo popierały tę myśl, ale skutku żadnego nie odniosły, z tej prostej przyczyny, że przekonano się, iż jest to tylko pułapka, nastawiona pod płaszczem religii na kieszeń polską.

Ciekawiśmy co za korzyść odniosłyby polskie organizacye katolickie, gdyby tak przystąpiły do tej koalicyi? Wiemy bowiem z doświadczenia, że Polacy, którzy należą do obcych organizacyi, są tak ignorowani, jakby im łaskę robiono, że ich przyjęto i że się od nich bierze pieniądze. My się z tego radujemy, że tak jest, bo Polacy dzięki Bogu mają swoje organizacye, niechże się więc nie tłuką popod obce progi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamiarem tej wspomnianej koalicyi, jest wykorzystanie Polaków moralnie i materyalnie, bo innej wznioślejszej tendencyi dopatrzeć się w tem wszystkiem nie możemy. Jeżeli jesteśmy katolikami, to należymy wszyscy razem i każdy z osobna do tej wielkiej armii Chrystusowej, której przewodniczy papież w Rzymie. W Ameryce nikt nam nie zabrania wyznawać wiarę, jaką się komu podoba, pocóż więc jakieś koalicye? Wojen krzyżowych prowadzić nie będziemy, ani też kościoła restaurować nie mamy zamiaru. Niech sobie tam robią szopki Niemcy i Irlandczycy, ale nas na kawał brać nie mogą. My sobie chwalmy Boga po staremu, a najlepiej na tem wyjdziemy.

Mamy dosyć organizacyi polskich, utwórzmy z nich koalicyę albo innemi słowy federacyę na pewnych warunkach, a niewątpliwie stokroć lepszą korzyść mieć będziemy, niżbyśmy się mieli tułać popod obce progi, gdzie nas na pozór bardzo mile widzą, a w gruncie rzeczy gotowi z nas skórę ściągnąć.

LIST CHŁOPA.

W "Gazecie Polskiej w Brazylii" znajdujemy list chłopa polskiego z pod zaboru pruskiego, którego nazwiska nie podano, aby go nie narazić na szykany rządu pruskiego. Na wstępie pisze ta gazeta tak: Od jednego z rodaków, zamieszkałego w zaborze pruskim, przed kilku miesiącami otrzymaliśmy list z prośbą o informacye dotyczące tutejszych stosunków.

Autor listu, rolnik z zawodu, opisywał, że pod prusakiem żyć ciężko bardzo, więc chce swój zagon sprzedać i przenieść się do Parany.

Odpowiedź na postawione nam pytania, zakończyliśmy wezwaniem, aby pozostał na miejscu, ale gdyby nie mógł, żeby ziemi nie sprzedawał hakatystom, bo popełniłby grzech cięższy od śmiertelnego.

W odpowiedzi otrzymaliśmy list, który na tym miejscu drukujemy, nie zmieniając wyrażeń; drukujemy—jako objaw temperamentu, dawno u nas zatraconego, a który widocznie w ludzie naszym przetrwał jak wiele innych cech narodowych. Oto brzmienie listu chłopa polskiego: "Szanowny Panie Redaktorze! Co ja miałbym sprzedawać ziemię swoją polakożercy, ja? Boże mnie broń od takiego judaszostwa; ja jeśli ziemię sprzedam to tylko Polakowi, a za te pieniądze żebym mógł wybić do jednego tych łotrów, to bym kupił broni i prochu! Szkoda tylko, żem nie żył za czasów Chrobrych, Batorych, Sobieskich, to najprzód bym niemców wygnał na brandeburskie piaski, a stamtąd do Kamerunu, niech by tam dzikich swoich uczyli koltury, a nie Polakom ją narzucali, jak żydzi swój lichy towar. Ja nie wierzę, żeby na świecie mógł być drugi naród tak oszukańczy jak niemcy i moskale. To są te gangreny, te raki—suchotniki, jednem słowem oszukańce i złodzieje narodu polskiego.

Ale dam już spokój, bo jak wspomnę to mi się krew w żyłach ścina.

Jam prostak, przeszedłem szkółkę elementarną i to w lichej mierze i nie mogę wszystkiego wypowiedzieć co czuję, ale żebym w dzień nie jadł a w nocy nie spał, to jeszcze bym nie poradził odpowiedzieć co ci złodzieje za krzywdę nam, Polakom, wyrządzają!

Cesarz niemiecki powiedział: "w mojem państwie jest miejsce tylko dla germanów". Toć u nas ani za listowego Polaka nie wezmą, tylko niemca lutra, a ty Polaku szukaj sobie miejsca na dnie morskiem!

Ale co jest bolesnem, że nie tylko rząd ale i księża na oślep starają się nas germanizować. Sam kapelan biskupa wrocławskiego powiedział że lud śląszki nie będzie prędzej szczęśliwy, aż się zniemczy.

Miałem jednego znajomego z mojej wsi w klasztorze, ale że był Polak prawy, to mu tak dokuczano, iż musiał klasztor porzucić i uciekać, — on był tylko sam Polak a ci inni to sami niemcy. Język niemiecki znam... ale u was niemiecka mowa z pewnością stoi na jednakiem szczeblu z wiechciem w bucie. To jest mowa najgorsza na świecie, bo to jest mowa narodu, który nigdy nie nażarty, nigdy nie nasycony.

Muszę też panu donieść, że kiedym pierwszy list zaniósł na pocztę, to jeden z urzędników mówił do drugiego: "gdzie to ci Polacy zaciągnęli i tam mają swoją redakcyą, to mnie dziwi". A ja sobie na to pomyślałem: oj ty głupi szwabie, co ty wiesz, ty nie wiesz, że Polacy mają świetniejszą przeszłość niż wy niemcy. Polacy nigdy się nie trudnili grabieżą, złodziejstwem jak wy, których zakon krzyżacki w habicie zakonnym pod pozorem nawracania na wiarę świętą, tępił ludy mieczem a dobytek rabował.

Tacy byli poprzednicy wasi i tacy są ich następcy.

Jak będę wyjeżdzał do Brazylii to zabiorę ze sobą kwartę ziemi polskiej, a ta mi zawsze przypominać będzie żem Polak, przypominać będzie przeszłość i przyszłość Polski, Częstochowę sławną i wiele innych miejsc świętych, które się na polskiej ziemi znajdują, bo ja wierzę w Boga w Trójcy św. jedynego, wierzę w N. Maryę Pannę, wszystkich św., ale też i w Polskę wierzę. Były czasy gdy wrogowie drżeli przed Polską i da Bóg, że znów drżeć będą.

Minister pruski powiedział w parlamencie w Berlinie, że Polska raz pogrzebana już więcej istnieć nie będzie; ale hola p. ministrze, ty nie wiesz o tem jak to król szwedzki oprowadzany przez zakonnika Starowolskiego po grobowcach królewskich w Krakowie zapytał: "kto tu spoczywa", tedy mu zakonnik odpowiedział: król nasz Władysław Łokietek, co trzykrotnie z kraju uchodzić musiał, a znów wróciwszy wypędził wrogów.

Tedy król szwedzki odpowiedział: "wasz Jan Kazimierz raz uszedł i więcej nie wrócił"; na co mu znów zakonnik odrzekł: "Bóg jest wszechmogący a szczęście zmienne". Poczekajcież więc, niech jeno niedźwiedź północny zaburczy i wlezie wam do faterlandu a południowa zalotnica niedźwiedzia (Francya) z drugiej strony, to wtenczas wasi Fryce i Gotliby z fajfkami w zębach zmuszeni będą szukać sobie faterlandu w Kamerunie, bo tam to co prawda jest właściwie miejsce dla potomków krzyżaków jako potomków Chama."

Tak w zaborze pruskim myśli, czuje i mówi uczciwy chłop polski, chłop światły z duszą i poczuciem obywatelskiem.

Ś P. HIERONIM DERDOWSKI.

W zeszły czwartek, dnia 14 sierpnia, o godz. 3 z rana, rozstał się w Winona, Minn., z tym światem ś. p. Hieronim Derdowski, redaktor i wydawca "Wiarusa."

Nieboszczyk urodził się we Wielu, powiecie chojnickim, na Kaszubach, w Prusach Zachodnich, a otrzymawszy wyższe wykształcenie, pracował w Chełmnie, następnie w Toruniu przy polskich gazetach, pisywał nadto wiersze w narzeczu kaszubskim. Przybył do Ameryki w połowie dziewiątego dziesiątka lat ubiegłego wieku, redagował tutaj "Pielgrzyma" w Detroit, a następnie "Wiarusa," wydawanego na razie przez ks. Byzewskiego.

Zostawszy z czasem wydawcą tej gazety, zmienił w roku 1893 nazwę "Wiarusa" na "Katolika," lecz przywrócił swemu tygodnikowi prędko pierwotne miano. Wypowiadał w tem piśmie ś. p. Derdowski różne zdania własne i cudze, nie przebierając w wyrażeniach i starając się przedewszystkiem uczynić gazetę poczytną. Dzięki tej okoliczności "Wiarus" utrzymał się w tak względnie małej osadzie polskiej, jak Winona, aż do ostatnich czasów, jakkolwiek przy takiem wydawnictwie ś. p. Derdewski nie opływał w dostatki i nie mógł szczycić się posiadaniem zbyt wielu przyjaciół, zwłaszcza iż nie był nigdy zwolennikiem jednej partyi, lecz z równą zaciętością występował przeciw przedstawicielom różnych obozów.

Nie czas na razie poddawać krytyce jego dziennikarskie działalności, dość zanotować, że ubył jeden z naszych kolegów po piórze, jeden z przedstawicieli różnych prądów opinii publicznej polsko-amerykańskiej publiczności.

Ś. p. Derdowski rozchorował się w zeszłym tygodniu obłożnie i oddał Bogu ducha. Niech odpoczywa w spokoju!

Wiadomości Krajowe.

Brzydka sprawa.

CLEVELAND, O., 14 sierpnia. — Pani Ignacowa Wiorchowska złożyła na piśmie zaprzysiężone zeznanie oskarżające niejakiego Janowskiego, byłego stołownika o morderstwo swego męża. Tajemnicze morderstwo zatem zostało wyjaśnione.... morderca wykryty. Janowski znajduje się za kratami.

Późno w niedzielę wieczorem Ignacy Wiorchowski ze swą żoną powracał do domu powozem. Nagle z krzaków przy drodze wybiegł mężczyzna i doskoczywszy do Wiorchowskiego strzelił mu w głowę z rewolweru. Nieszczęśliwy Wiorchowski skonał na miejscu. Morderca uciekł a Wiorchowska zaalarmowała policyę w mieście.

Szefowi policyi kobieta powiedziała, że mąż jej padł z ręki rabusia. Cała sprawa wydała się podejrzaną policyi. Po krótkiem więc śledztwie detektywi aresztowali kobietę i Janowskiego. Wiorchowska obstawała przy swem zeznaniu. Detektywi nie mając poszlaków gubili się w domysłach, w tem jednemu z nich, znającemu się wybornie na nerwach kobiety, przyszła szczęśliwa myśl do głowy.... powtórzyć napad!

Jeden więc detektyw wsiadł do powozu z Wiorchowską i jechał drogą do miejsca, na którem morderstwo zostało dokonane, a drugi odgrywający rolę rabusia zaczaił się w krzakach. Gdy jadący zbliżyli się do miejsca, ukrywający się detektyw wyskoczył z krzaków i podniesiony rewolwer skierował w głowę jadącego detektywa. Kobieta zapomniawszy o sobie i o wszystkiem, a przejęta chwilą tragedyi, machinalnie powtórzyła to co uczyniła w niedzielę. Wpadła w hysteryę i zakrzyknęła: "Mój Boże to Karol Janowski." Pomysł udał się wybornie. Scena się powtórzyła. Kobietę opuściły siły i wyznała wszystko.

Karol Janowski przedtem stołował się u Wiorchowskich i zakochał się w niej szalenie. Grzeszna miłość popchnęła go do zbrodni.

Janowski dowiedziawszy się, że kobieta go wydała, oskarżył ją o namowę do zbrodni. Oboje ułożyli plan pozbycia się Wiorchowskiego i zagarnięcia po nim wysokiego ubezpieczenia.

Trust farmerski.

PIERRE, S. Dakota, 14 sierpnia. — Sformowano tu trust farmerski z kapitałem 50 milionów dolarów pod nazwą "The Farmers National Cooperative Exchange Co."

Celem tej korporacyi będzie kupowanie i sprzedawanie zboża, prowiantów, żywego inwentarza i wszelkich produktów farmerskich i w tym celu będą pobudowane w odpowiednich miejscach elewatory na zboże, rozmaite składy, rzezalnie, wogóle wszystko co jest potrzebnem do prowadzenia tego przedsiębiorstwa.

Jedna czwarta kapitału zakładowego użytą będzie na budowę odpowiednich składów, biur itp., jedna czwarta na zakupno towaru, a połowa będzie ulokowana w bankach, jako kapitał pożyczkowy dla farmerów.

Celem tego trustu jest polepszenie warunków farmerskich i otrzymanie lepszej zapłaty za produkta rolne.

Nowa linia okrętowa.

LONDYN, 15 sierpnia. — Zawiązała się spółka z kapitałem $125 000, w celu utworzenia nowej linii okrętowej pomiędzy Kanadą a południową Afryką. Rząd kanadzki dał na ten cel $150,000, a rząd angielski $75.000. Jeżeli się okaże potrzeba wyasygnowania większej sumy pieniędzy, obydwa parlamenty obiecały wyasygnować tyle ile będzie potrzeba.

Tak samo uchwalono ułatwić komunikacyę wodną pomiędzy Kanadą i Australią, gdyż dotychczas handel z temi dwoma koloniami angielskiemi był nieznaczny.

Strajk górników.

WILKESBARRE, Pa., 15 sierpnia. — Tłumy strajkierów otoczyły kopalnię Warake i poczęły rzucać kamieniami do znajdujących się tam deputy szeryfów. Nie dość na tem ale wtargnęły nawet za ogrodzenie. Wtedy deputy szeryfi dali ognia. Kilku zostało lekko zadraśniętych a jeden Słowak postrzelony w nogę. Tłumy rozpierzchły się i nastał spokój.

CINCINNATI, O., 15 sierpnia. — Na konwencyi International Typografical Union przyjęto prawo wczoraj opiewające, że większość głosów unii znosi strajk. Do ogłoszenia strajku trzeba dwie trzecie głosów.

WILKESBARRE Pa., 16 sierpnia. W Duryea onegdaj przyszło do zaburzeń z powodu, jak świadomie zeznają, że strażnicy kopalni zupełnie bez powodu na przechodniów spokojnych napadali. Przyszło do bójki, w czasie której dwie osoby zostały ranione. 25 strażników zostało aresztowanych, ale potem pod kaucyą $10,000 wypuszczono ich na wolność. Teraz w Duryea panuje zupełny spokój, a szeryf Jacobs oświadczył właścicielom kopalni, że ze swymi pomocnikami da im dostateczną opiekę, jeżeliby chcieli w ruch wprowadzić kopalnią. Ale robotników dostać nie można.

SHENANDOAH, Pa., 19 sierpnia. — Strajk górników trwa ciągle i nie ma nadziei szybkiego zakończenia. Senator Quay chce pośredniczyć w celu zakończenia strajku, czy mu się to jednak uda, wielkie to pytanie.

W NESQUAHONING, Pa., przyszło do zaburzeń między strajkierami a pomocnikami szeryfa i Patrick Sharp, strajkier, został zastrzelony. Nadejście silnego oddziału policyi uspokoiło rozjuszony tłum.

Szkielet wielkoluda.

TOLEDO, O., 15 sierpnia. W małej osadzie Bowling Green znaleziono szczątki wielkoluda. Przy kopaniu ziemi odkryto kości ludzkie, a gdy je złożono okazała się całość człowieka mającego blisko 9 stóp wysokości. Czaszka ma 12 cali średnicy. Zęby są dobrze zachowane.

Z początku mniemano, że są to kości olbrzyma Indyanina. Później okazało się z czaszki, iż należą do białego człowieka.

Długa linia tramwajowa.

LAPORTE, Ind., 15 sierpnia. — Kompania kolei Fort Wayne, Dayton & Chicago, zorganizowana tu przed niedawnym czasem, ma niebawem rozpocząć budowę jednej z najdłuższych linii kolei elektrycznej, która prowadzić będzie od Cincinnati do Fort Wayne, ztąd do Warsaw i tu łączyć się ma z budującą się już takąż koleją, idącą przez Goshen, Elkhart, South Bend, Laporte i Michigan City.

Znaczny pożar.

HAMILTON, O., 15 sierpnia. — Pożar powstały w suterenach składu T. V. Howell & Son, zniszczył cały budynek wraz z towarami, wyrządzając szkodę na $250,000.

Dar papieża dla Roosevelta.

OYSTER BAY, L. I, 18 sierpnia. — Biskup O'Gorman przybył tu w sobotę z prezesem i z listem przysłanym prezydentowi Roosevelt przez papieża Leona XIII. Obraz mozaikowatej roboty przedstawia ojca św. w ogrodzie watykańskim w gronie swych zaufanych kardynałów. Jest to przedmiot wielkiej wartości.

W liście do prezydenta papież Leon XIII dziękuje za życzenia, jakie Roosevelt przesłał mu w maju wraz z swemi dziełami, wyraża swe zadowolenie z wyniku rokowań w sprawie mnichów na Filipinach i zapewnia o swych szczerych chęciach względem St. Zjednoczonych.

Zabił dziecko.

MINNEAPOLIS, Minn., 18 sierpnia. — Podczas ćwiczeń wczorajszych kompanii F. w strzelaniu do tarczy w obozie Columbia Heights, zginął trzyletni chłopiec Jan Krzyśko. Chłopiec bawił się w pobliżu tarczy, gdy kapitan Walton strzelił, jak mu się zdawało, do podlatującego papieru w krzakach. Z hukiem strzału zerwało się dziecko na nogi z krzykiem padło martwe na ziemię. Ćwiczenia milicyi zostały przerwane.

Straszne zbrodnie.

MUSCATINE, Ia., 18 sierpnia. — W pobliżu tutejszej miejscowości w odludnem mieszkaniu, mieszkał rybak, Tuman. Przedwczoraj w zaroślach po za domem znaleziono nagą, zamordowaną żonę rybaka, a w mieszkaniu na posłaniu leżał Tuman z roztrzaskaną głową pozbawiony przytomności. Całe mieszkanie znajduje się splądrowane z oznakami zajadłej walki.

Zbrodnia ta jest otoczona tajemnicą. Lekarze twierdzą, że kobieta została zamordowaną we czwartek. Ciało jej znaleziono w sobotę wieczorem. Tuman znajduje się bezprzytomny, lekarze nie czynią mu żadnej nadziei. Starają się tylko przyprowadzić go do przytomności, aby z ust jego usłyszeć o powodach tej morderczej napaści i otrzymać opis napastnika.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa powodem zbrodni był rabunek.

WATERTOWN, Wis., 18 sierpnia. — W sobotę rano zgorzał dom zamieszkany przez R. Oestriecha, zamożnego osadnika. W zgliszczach znaleziono ludzkie kości. Policya przypuszcza, że Oestriech został zamordowany i obrabowany przez rabusiów, którzy następnie podpalili mieszkanie jego, aby zatrzeć znaki zbrodni. Oestriech mieszkał samotnie i miał posiadać znaczną gotówkę.

Okropna burza.

KEOKUK, Ia., 19 sierpnia. — Okropna burza połączona z wichrem, piorunami i deszczem nawiedziła tutejszą okolicę. Druty telegraficzne, farmy, tory kolejowe i wiele budynków zostało zniszczonych. O podobnej burzy donoszą ze stanów Missouri, Illinois, Iowa, Kansas i North Dakota. Najwięcej ucierpieli farmerzy. W wielu miejscowościach przerwaną została wszelka komunikacya kolejowa i telegraficzna. W Iowa pioruny uderzyły w 100 mieszkań i stajen farmerskich. Od pioruna spalił się elewator zbożowy, kościół i pięć mieszkań w miasteczku Springs, Kas. Straty nie są jeszcze obliczone, ale przypuszczają, że będą millionowe.

KORESPONDENCYE.

HARTFORD, Conn. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w najbliższym numerze "Gazety Polskiej" nazwiska następujących z poza miejscowych osób, którzy złożyli ofiarę na mający się budować polski kościół w Hartford, Conn.:

Jan Pejdos $1 00; po 50c. Fr. Władys i And. Stokosa; Marya Wróbel 30c.; po 25c. Z. Zaglaniczna, J. Borek, M. Budzyna, W. Kudel, J. Cira, S. Gutt, J. Buzowa, J. Majchroski, J. Saladyga, Marya Kołodziej, W. Sukszewicz, W. Ruslecki, Wiktorya Słoń, Fr. Sternala, i Fr. Bzduta; po c15 M. Pietraga i A. Noga.

Wszystkim powyższym ofiarodawcom zasyłam serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. St. Łozowski, 97 Main st., Hartford, Conn.

ROCHESTER, N. Y. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 25 maja zostało tu zorganizowane Towarzystwo pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i przystąpiło do Zjednoczenia P. R. Kat. dnia 25 czerwca. Wybrano też zarząd i jest już Towarzystwem w całem tego słowa znaczeniu.

Teraz ustanowimy wsparcie w chorobie na wzór innych Towarzystw. Upraszamy zatem rodaków zamieszkałych w miejscu i okolicy, aby się łączyli z nami. Każdy będzie mile przyjęty i znajdzie w gronie naszem szczerych przyjaciół, niosących mu pomoc nietylko w nieszczęściu, ale także w razie braku pracy.

Łączmy się i pracujmy razem, bo zewsząd na nas wróg czyha. Bierzmy przykład z rodaków naszych pod zaborem pruskim, którzy dzięki dobremu zorganizowaniu się, odpierają dzielnie usiłowania nikczemnego rządu, dążącego do wyniszczenia nas.

Dnia 24 sierpnia, w niedzielę, odbędzie się posiedzenie naszego Towarzystwa. Początek o godzinie 1ej po południu. Niech każdy, w kim polskie serce bije, przyjdzie na to posiedzenie i przystąpi do nas. Wstępne jest bardzo małe, a podatek miesięczny wynosi 50c. Do Towarzystwa może przystąpić każdy w wieku od 18 do 45 lat. Posiedzenia odbywają się w ostatnią niedzielę miesiąca w hali parafialnej. — Z uszanowaniem W. Chmielewski, 511 Hudson ave., Rochester, N. Y.

NATRONA, Pa.—Jeden z czytelników naszych nadsyła nam następującą korespondencyę, którą poniżej umieszczamy.

Polonia zamieszkała w Natrona, Pa. liczy 250 familii.

Prace w fabrykach, a mianowicie w Penn's Salt Co., w Steel Works, Roll Mill i w okolicznych szklarniach, gdzie większość przy pracy stanowią Polacy, idzie dobrze.

Bracia nasi zarabiają tu od $1.32 do $5 00 dziennie. Zajęcia pełno dla wszystkich. Nie brak i u nas polskich handli prowadzonych i dobrze prosperujących. Salunu czyli wyszynku piwa, obecnie pomimo starań żaden z Polaków nie otrzymał, a to z powodu opozycyi miejscowych hakatów.

Proboszczem miejscowej parafii św. Władysława K. jest zacny, szlachetny gospodarny i nad wyraz uprzejmy Wiel. ks. Aleksander Siwiec. Niedawno bo dopiero dwa lata z górą, jak objął duszpasterstwo a korzyści dobrego zarządu spotykać się dają na każdym kroku. Kapłan ów młody, bo zaledwie 30 lat liczący swoją energią przyczynił się i wypłacił dług parafialny, bobudował śliczną plebanią za sumę $4,000, założył polską kapelę, śpiew, Bractwo Różańca, a obecnie razem z dobrymi parafianami rozpoczął budowę nowego polskiego kościoła. Basement czyli sklep z ciosanego kamienia prawie już na ukończeniu a położenie kamienia węgielnego odbędzię się w miesiącu wrześniu br. Objętość budowy wynosi 100 stóp długości a 75 szerokości w stylu romańskim. Ściany i trzy wieżyce będą z żółtej cegły, a koszta mają wynosić około 30 tysięcy dolarów.

Będzie to jedna z najokazalszych i najpiękniejszych świątyń w okolicy miasta Pittsburga.

PLAGA ZNACHORSTWA.

"U nas, gdy kto trochę chory,
"Zwołuje zaraz doktory;
"Ale, gdy kto bardzo słaby,
"Woła chłopa, albo baby."

Tak scharakteryzował Mickiewicz szkodliwą i fatalną wadę, jaką jest wiara w "mądrych" chłopów i "mądre" baby, tak jeszcze rozpowszechniona w Polsce mimo ogromnego postępu sztuki lekarskiej. Przed oczami naszemi przemykają się niezliczone a smutne obrazy ofiar niesumiennego partactwa i wyzysku samozwańczych "lekarzy", widzimy mnóstwo kalek i zniedołężniałych cieleśnie, którym umiejętne leczenie mogło było siłę i zdrowie przywrócić, widzimy w nędzy i żałobie niejedną rodzinę, pozbawioną chleba przez ubytek głowy rodziny, wyprawionej czarami znachorów i znachorek na tamten świat.

A jednak w każdej niemal dwie okolicy napotykamy dziś, tak samo jak dawniej jaką "mądrą" lub "mądrego" do których spieszą po radę zaślepieni i każą się łudzić tajemniczą szarlataneryą, okadzaniem, zażegnywaniem i wyklinaniem "niezdrowiska".

Ileż to nieszczęść, ile klęsk a nawet tragiki spowodowało już znachorstwo, a z pewnemi odmianami słyszy się ciągle, że tu „mądre" leczenie przywiodło kogoś do kalectwa, tam pogorszyło chorobę, a gdzieindziej jeszcze wtrąciło ofiarę do grobu.

Lada oszust niezdolny lub niechcący uczciwym sposobem zarobić sobie na kawałek chleba, sam się mianuje "dochtorem", prawi o cudach, o świetnych skutkach leczenia, zakończonego zwykle rozpaczą rodziny i pogrzebem. I lada oszust pospolity, wycisnąwszy niekiedy ostatki z kieszeni biedaków, przygniecionych klęską choroby, śmieje się potem w duszy z głupoty, przepijając te grosze, które rozumnie, przy rzetelnej pomocy lekarskiej użyte, mogłyby przywrócić choremu zdrowie, a szczęście rodzinie! A jakież to przykre, że właśnie w dzielnicach polskich znachorstwo, ta spekulacya, najnikczemniejszej kategoryi, znajduje swoje Eldorado.

Ale byłoby przesadą twierdzić, że wada ta społeczna nieznaną jest wśród innych narodów. Z pewnemi odmianami znajdujemy ją wszędzie, a dzięki wolności proceduro-wej w Ameryce przybrała ona zastraszające rozmiary. W Ameryce jest bez liku rozmaitych doktorów i lekarstw, któremi trują się ludzie jak muchy idące na lep. Są w Niemczech znachory, do których łatwowierni zjeżdzają się nawet z najdalszych stron i którzy, tak ustalony mają rozgłos i praktykę, że najdzielniejszy lekarz w ich pobliżu nie może się utrzymać.

Liczne skargi, pochodzące z kół medycznych, spowodowały wreszcie rząd pruski do wydania specyalnych przepisów przeciwko znachorstwu.

(Praca).

NIECO O PIĄTKU.

U wielu narodów panuje pewne uprzedzenie do piątku.

Niektórzy uważają go za dzień nieszczęśliwy do rozpoczęcia jakiegokolwiek przedsięwzięcia, gdy tymczasem, statystyka wykazuje, że tak szczęśliwe jako też i niepomyślne wypadki, zdarzały się w piątek.

I tak:

Jenerał Lee poddał się w piątek. (Wojna domowa.)

Amerykę odkryto w piątek.

Bastylę zniszczono w piątek.

Fortecę Sumter zbombardowano w piątek.

Bitwę pod Marengo stoczono w piątek.

Bitwa pod Waterloo odbyła się w piątek.

Bitwę pod Bunker Hill wygrano w piątek.

Zwycięztwo pod New Orleans odniesiono w piątek.

Niepodległość amerykańską ogłoszono w piątek.

Shakespeare przyszedł na świat w Piątek.

Karola I. ścięto w piątek.

Napoleon Bonaparte urodził się w piątek.

Juliusza Cezara zamordowano w piątek.

Joannę D'Arc spalono w piątek.

W piątek też zdarzyły się następne wypadki w naszej historyi.

Wywiezienie do Grodna króla Stanisława Poniatowskiego, 9. stycznia r. 1795.

Wybuch powstania w królestwie r. 1863.

Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim r. 1794.

Zwycięztwo pod wielkim Dębem r. 1831.

Bitwa pod Racławicami r. 1794.

Zwycięztwo Czarneckiego pod Warną r. 1656.

Bitwa pod Ignacewem r. 1863.

Bitwa pod Szczekocinami r. 1794.

Bitwa pod Zieleńcami r. 1792.

Bitwa pod Dubienką r. 1792.

Bitwa pod Kluszynem r. 1 610.

Jasiński pobił Moskali pod Zambrowem r. 1863

Kruk pobił Moskali pod Chruślną r. 1863.

Taczanowski pobił Moskali pod Siendziejowcami roku. 1863.

Hammerstein zbombardował Lwów r. 1848.

Józef Zajączek mianowany naczelnikiem Królestwa Pol. r. 1815.

Szwedzi ustąpili z pod Częstochowy r. 1655.

W salonie.

— Dla czego pan sobie robi węzełek na chusteczce?

— A bo chciałbym się dziś oświadczyć o rękę panny Anny, więc żebym nie zapomniał...

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

Do najsławniejszych polskich bohaterów należy Zółkiewski. Urodził się 1547 roku we wsi Turczynce pod Zółkwią, w dzisiejszej Galicyi. Młody Stanisław uczył się bardzo pilnie. Umiał na pamięć obszerne ustępy z dzieł znakomitych pisarzy. Oprócz tego pałał chęcią sławy i ochotą do dzieł rycerskich. Wcześnie zaprawiał się do bojów. Stefan Batory cenił wielce odwagę i przymioty młodego wojownika. W bitwie pod Byczyną, dowodząc prawemu skrzydłu przyczynił się wielce do zwycięstwa nad Maksymilianem. Później odznaczył się świetnie w Inflantach przeciw Szwedom. Pobił na głowę pod Rewlem oddział szwedzki Reynholda Arnepa. W rokoszu Zebrzydowskiego stanął po stronie królewskiej. Roku 1610 brał udział Zołkiewski w wojnie moskiewskiej jako wielki hetman koronny. Radził Zygmuntowi III, oblegającemu Smoleńsk, aby pospieszył do Moskwy, i gdy się podda stolica zaprzestanie i Smoleńsk obrony. Nie usłuchał król Zygmunt zdrowej rady. Moskale zgromadziwszy potężne siły, wynoszące 38,000 żołnierzy, dążyli do Smoleńska z odsieczą. Zaszedł mu drogę Zółkiewski pod Kłuszynem, a choć liczył tylko 8000 ludzi, pobił ich potężne wojsko i rozproszył. Potem ruszył ku Moskwie, która mu otworzyła bramy. Obrano Władysława, syna Zygmunta III, carem i złożono dlań na ręce Zółkiewskiego przysięgę wierności. Była to szczęśliwa i rzadko powtarzająca się chwila przewagi Polski nad W. Księstwem Moskiewskiem, z którego dzisiejsze cesarstwo rosyjskie powstało, jednakże upór Zygmunta III i niedbalstwo Polaków nie dozwoliły, aby Polska zawarła wieczną zgodę z sąsiedzkim krajem. Zółkiewski udał się do Warszawy, aby załatwić sprawę wyboru Władysława. Wjeżdżał Zółkiewski do miasta na tryumfalnym wozie, a obok niego znajdował się pojmany car Wasili Szujski z dwoma braćmi. Był to przejmujący widok. Potem przedstawił Zółkiewski królowi i sejmowemu kołu carów, ubolewając nad ich losem. Była to jedna z najpiękniejszych chwil w naszej przeszłości — dla czegoż nie umiano z niej korzystać?

Turcy i Tatarzy napadli Polskę. Wyruszył przeciw nim mężny Zółkiewski, choć już liczył 73 lata. Miał tylko 8000 wojska, Turcy 100,000. —Zółkiewski postanowił stoczyć walną bitwę, a gdyby nie pobił wroga, wtedy chciał się cofać pod osłoną taboru (obozu obwarowanego wozami). Nie zgodzili się na to niektórzy dowódzcy, którzy zamiast bronić się do ostatniego, opuścili z częścią rycerstwa hetmana i uciekli. Dopadli ich Turcy i pobili. Zółkiewski nie mógł już myśleć o boju. Zaczął się tedy cofać porządnie taborem. Byłby uszedł pogoni tureckiej, lecz pachołkowie obozowi wieczorem uczynili zamieszanie. Złupiwszy wozy, rozerwali tabor, aby uciekać. Wtedy Turcy i Tatarzy napadli na Polaków. Zaczęła się krwawa bitwa, w której mężny Zółkiewski poległ. Znana jest ta bitwa pod Cecorą, choć w rzeczy samej zaszła na stepie. Głowę hetmana wykupiono później i złożono w Zółkwi w grobach przodków, a nad pomnikiem wyryto napis: "Oby powstał mściciel z kości naszych!" I powstał mściciel, a był nim prawnuk jego Jan Sobieski, który skruszył potęgę turecką.

J. U. Niemcewicz ułożył prześliczną dumę o Zółkiewskim, zaczynającą się od słów: "Za szumnym Dniestrem na cecorskim błoniu," a słynny malarz polski, Walery Elijasz, żyjący w Krakowie, wykonał piękny obraz, pogrom cecorski przedstawiający. Widzimy tu sędziwego hetmana z szablą w ręku opierającego się na dwóch synach, a za nim unosi się chorągiew z białym orłem. Turcy zewsząd napadają a Polacy biją się do upadłego.

Zółkiewski odznaczył się także jako pisarz. Opisał treściwie swą wyprawę moskiewską. Listów jego, pisanych do żony z pola bitwy, nie można czytać bez rozrzewnienia.

Dodać wypada, że za poległych pod Cecorą w obronie wiary biją po dziś dzień w dzwony w Gnieźnie, a za poległych pod Warną odzywa się dzwon w Płocku nad Wisłą. Tak więc wspomnienia przeszłości dźwiękiem dzwonów do nas przemawiają, aby o nich nie zapomnieć.

TRUTNIE.

Trutnie czyli trędy są to samce u pszczół. Wylęgają się z jajka złożonego przez matkę w większą komórkę trutową i to w 24 dniach od jego złożenia. Są one większe i grubsze, niż pszczoła robocza, lecz zawsze krótsze od matki. Trutni jest w roju zwykle 500—800

Dawniej włościanie mniemali, że truteń nosi wodę do ula. Nawet w polskim słowniku Rykaczewskiego z r 1873 czytamy: "Truteń w roju pszczół samiec, który nie pracuje, tylko wodę nosi."

To zdanie jest przecież zupełnie fałszywem. Bo z pewnością nikt jeszcze nie zauważył, jakoby truteń zbliżył się do wody.

Natomiast każdy pewnie pszczelarz widział krociami roboczе pszczoły zbliżajce się do kałuży, do statków z wodą, do błotek.

Nie! trutniowi ani się nie śni pracować! Jest to prawdziwy darmojad, bo nic nie pracuje, tylko je, a smakoszem jest bardzo wybrednym, bo nie kontentuje się jak inne pszczoły mleczkiem z miodu, pyłku kwiatowego i wody, lecz wyjada najlepszy i najsmaczniejszy miód i krzywdzi tak swojego pana — pszczelarza.

Truteń to pan całą gębą, on je, a na niego pracują— inni. A jak wesoło buja i brzęczy w czasie południowym, gdy słońce grzeje! Hałas wtenczas przed kószką wielki, pszczoły jakby się roiły, tak się uwijają aż czarno nad kószkami: oto trutnie, najadłszy się smacznego miodu, grzeją się w słońcu południowem z wesołym brzękiem (dlatego nazywają je ludzie często "muzykantami").

Wtenczas to pszczelarz poznać może, ilu sobie uchodował darmojadów, jeśli nie zapobiegł ich zbytniemu rozmnożeniu. Bo nie potrzeba setek i tysięcy trutni w roju, wystarczy ich kilkanaście. Przeto dbały pszczelarz zapobiegać będzie zbytniemu rozwojowi trutni, wyrzynając z kószki węzę trutową z wyjątkiem małego kawałecza; w to miejsce zaś włoży odpowiedni kawałek suszu czyli węzy z małemi komórkami pszczelnemi lub kawałek sztucznej węzy.

Do czegoż więc w ogóle są trutnie w roju? Jedynym ich celem jest zapłodnianie młodych matek. Dla tego też matka nie prędzej zacznie znosić jajka trutowe, aż pszczoły o rójce pomyślą, to jest przy końcu maja.

A skoro tylko młoda matka wylągłszy się w 4 lub 5 dni później w porze obiadowej wyjdzie z kószki na „przegrę" czyli wesele, trutnie na tę okazyę tylko czatują, aby spełnić jedyne zadanie swego życia i połączyć się z matką; przeto w szalonym pędzie jeden przez drugiego bujają w powietrzu, aż jednemu to połączenie się uda. Lecz dla nieboraka ten dzień wesela jest zarazem dniem śmierci, bo przy tem połączeniu z matką pszczelą pada nieżywy na ziemię.

Gdy się skończy czas rójki i głównego pożytku, wtenczas już nie potrzebne trutnie. Więc pszczoły same robią z niemi "krótki proces."

Oto w sierpniu wyrzucają tych darmojadów, wypychają gwałtem z kószki albo żądłem swem zabijają. Giną więc albo od żądła siostrzyczek, albo głodu i zimna na dworze.

Jakże się wtenczas cieszy pszczelarz, gdy to ujrzy! Bo to wypędzanie trutni jest znakiem pewnym, że w kószce jest dobra, zapłodniona matka.

Gdzie zaś pszczoły trutni nie wyrzucają w sierpniu, tam albo matka młoda jeszcze nie zapłodniona albo matki żadnej nie ma lub czerwi trutówka.

Trzeba więc zajrzeć do kószki, zrewidowaćczerw, aby po czerwiu poznać stan rzeczy i złemu zawczasu zaradzić według wskazówek przedtem podanych.

Pszczelarz sam może w tem dopomódz nietylko w sierpniu, ale i przez lato całe, gdy trutni za wiele widzi, za pomocą łapki. Łapka jest to małe, niskie pudeleczko, z blachy odgrodowej, to jest blachy z ⅙ cala szparkami, przez które pszczoły robocze przejść mogą, lecz nie mogą przejść dla swej grubości ani trutnie, ani matka. Pudełko to wsuwa się we wylotek w czasie południowym. Trutnie wejdą w tę łapkę, ale w powietrze wzbić się nie mogą, podczas gdy robotnice swobodnie przechodzą. Gdy spora liczba trutni się znajduje w łapce, wyciąga się ją i zabija trutnie. O matkę naturalnie nie ma obawy, bo matka, gdy jest już zapłodniona, całe swe życie w kószce pozostaje, nie wychodząc z niej, chyba na przyszły rok z pierwszym rojem. Nawet kału swego sama z kószki nie wynosi, lecz robotnice jej go od bierają.

Pomiędzy lekami zewnętrznemi, "Kotwiczny" Pain Expeller jest królem. Uśmierza on z szybkością błyskawicy bóle reumatyczne, bóle zębów, bóle w krzyżach, bóle z zaziębienia, zwichnięcia itd., a przytem i kieszeni nie rujnuje, gdyż kosztuje tylko 25 i 50 centów.

KATALOG KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza, 532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

DZIECIĘ DO BOGA, z dodatkiem ministrantury. Oprawne w płótno 15c

DZIENNIK albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, wydanie szląskie, gruby druk w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem. 65c

KWIAT NIEWINNOŚCI. — Książeczka do nabożeństwa. Osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt. Mocno oprawna w płótno. 25c

MANNA DUCHOWNA albo Nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośmiński, mały format, oprawne biało w czeskie "chasta," z chromolitografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. 25c

NOWY BREWIARZYK Tercyarski ułożony przez O. L. K. Oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem i czerwonemi brzegami. $2.25

OGRÓDEK DUCHOWNY — zamieszczający nauki modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebrał ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. $1.50

OŁTARZYK POLSKI. - Książka do nabożeństwa, ułożona z polecenia Najprzew. Ks. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików, oprawna w skórkę, złocone brzegi. $1.50

OŁTARZYK POLSKI Katolickiego Nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. W oprawie skórkowej, złocony tytylik i brzegi, z chromo-obrazkiem na okładce. $1.00

OŁTARZYK POLSKI Katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. W oprawie skórkowej, złocone brzegi, z okuciem, z zamkiem i z wyciskanym złoconym krzyżykiem. Cena $1.50

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych. Wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, w mocnej oprawie, z złoconym tytulikiem, czerwone brzegi, 3½x5. 50c

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5 cali, (No. 711sk) 635 stronic. 60c

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5 cali, (No. 30b), oprawa w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. $1.50

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, (No. 39), 3½x5, wydanie dla mężczyzn, oprawne miękko w cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złotemi brzegami. $1.85

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn (No. 40), z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknemi wyciskami i złoconemi brzegami, oraz nabijanemi narożnikami metalowemi, format 3½x5. $2.40

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5, (No. 20), oprawne w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami srebrnemi, z wyrobami wyciskanemi z srebra i z złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. $3.00

PERŁY NABOŻEŃSTWA.— Modlitwy św. Alfonsa wyjęte z aprobowanej przez zwierzchność duchowną "książki do nabożeństwa na cześć Najświętszej Panny Maryi Nieustającej Pomocy", z dodatkiem modlitw w różnych okolicznościach życia i pieśni. (No. 6s), oprawne w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. $1.00

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 71Isk), oprawne w skitogen z czerwonemi brzegami. 50c

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 89), oprawne ozdobnie biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. $1.20

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 45k), oprawne ozdobnie w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z zamkiem i trzema medalikami. $1.50

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 90), oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami z perłowej macicy, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. $1.50

PERŁY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5, (No. 30b), oprawne w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. $1.50

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 40), oprawne twardo w najlepszą cielęcą skórkę, z gwoździami, klamerką, złocone brzegi i tytuliki. $2.25

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3v4, (No. 92), oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. $2.25

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 20), oprawne w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami srebrnemi, z wyrobami wyciskanemi z srebra i złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. $3.00

PERŁY. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 93), oprawne ślicznie biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z klamerką z kości i złoconemi brzegami. Cena $2.85

RAJ DUSZA. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne w płótno, czerwone brzegi. 30c

RAJ DUSZA. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne w skitogen, czerwone brzegi. 40c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne w skórkę, złocone brzegi 75c

RAJ DUSZA. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w skórkę, złocone brzegi. 90c

RAJ DUSZA. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi. $1.15

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w twardą skórkę, złocone brzegi. $1.20

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne w cielęcą skórkę, złocone brzegi $1.85

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w najlepszą miękką cielęcą skórkę. Cena $2.25

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, 711sk, oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconemi brzegami. 40c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, (No. 89), oprawne ozdobnie biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. 75c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4 (No. 6s), oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconemi brzegami, okute i z zamkiem. 75c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 90), oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami z perłowej macicy, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. $1.15

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 45k), oprawne ozdobnie w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z zamkiem i trzema medalikami. $1 50

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych format 3 x 4, (No. 92), oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.85

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne: wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesławi Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bonaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirazu, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józo Grojszczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń wodziwody. Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Zony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie. Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrołocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kwestie, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła: Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty, Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem, Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sauic, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

— Mam już, czego mi potrzeba; teraz czas, abym dopełnił swej obietnicy; racz mi przekazać swą wierzytelność; pokwituj mię z odbioru sumy, a ja panu ją wyliczę.

I ustąpił miejsca przy biurku panu de Boville, który usiadł zaraz i zajął się pisaniem żądanego przekazu; Anglik tymczasem liczył spokojnie bilety bankowe.

ROZDZIAŁ VI.

Dom Morrela.

Kto byłby przed kilku laty w Marsylii i znał wewnętrzny stan domu Morrela, a widział go teraz w epoce, do której doszliśmy, znalazłby w nim wielką zmianę.

Tam, gdzie niegdyś życie, dostatek i szczęście ujawniało się, że tak powiem, we wszystkich miejscach domu, używającego pomyślności; gdzie niegdyś liczne, ożywione twarze pokazywały się tu i owdzie za firankami, a czynni komisanci przebiegali korytarze z piórami za uchem; gdzie niegdyś podwórze, zarzucone pakami, napełniało się wołaniem i śmiechem faktorów, dziś przeciwnie wszędzie na pierwszy rzut oka smutek i martwota.

Z mnóstwa oficyalistów, którzy dawniej przepełniali biura, zostało dwóch tylko: młodzieniec około dwudziestu czterech lat, nazwiskiem Emanuel Rajmund, który, zakochany w córce Morrela, pozostał w jego domu wbrew naleganiom swej rodziny, i stary posługacz kasy, Kokles, jednookim przezwany przez młodych ludzi; tyle z całego ula, niegdyś pełnego, a dziś opustoszałego.

Kokles, zwany jednookim, przyzwyczaił się tak do tego przydomka, iż stanowczo zastąpił on jego prawdziwe imię.

Kokles pozostawszy w służbie u p. Morrela, awansował na kasyera.

Był to jednak zawsze ten sam Kokles dobry, cierpliwy, przywiązany, ale nieugięty, jak skała, gdy szło o arytmetykę, za którą spierałby się z całym światem, nawet z panem Morrelem, a chociaż umiał tylko tabliczkę Pitagoresa, którą znał na palcach, nigdy nie mylił się w odpowiedziach, choćby go na wszystkie sposoby usiłowano w błąd wprowadzić.

Wśród powszechnego smutku, który dom cały opanował, tylko Kokles zachował zwykły humor.

Nie należy jednak myśleć, aby ta oziębłość pochodziła z serca bez czucia.

Jak owe szczury, o których mówią, że opuszczają statek, skazany przez Opatrzność na zagładę w głębiach morza, tak cała zgraja komisantów i oficyalistów, rozprysła się, gdy go ujrzała zachwianym.

Kiedy Kokles spostrzegł, że się oddalił, nie pomyślał nawet, dlaczego to czynią; on wszystko uważał za zadanie liczbowe, a że już od dwudziestu lat był świadkiem najregularniejszych wypłat w domu Morrela, nie przypuszczał więc, iżby mogły być wstrzymane.

Był on jak młynarz, który, gdy kołem jego młyna obraca bieg rzeki obfitej, nie może sobie wystawić, aby siła ta rozpędowa mogła kiedykolwiek ustać.

Jakoż dotąd żaden fakt nie zachwiał tem przekonaniem Koklesa.

Ostatnie dni miesiąca przeszły jak zwykle. Kokles sprostował błąd p. Morrela na siedmdziesiąt centymów z jego szkodą i tegoż dnia odniósł mu czternaście sous reszty, które pan Morrel wrzucił z uśmiechem melancholicznym do szufiady prawie już próżnej, mówiąc:

— Dobrze Koklesie, ty jesteś perłą kasyerów.

I Kokles odszedł uszczęśliwiony, bo pochwała p. Morrela, owej perły poczciwych ludzi w Marsylii, więcej mu pochlebiała, niż gratyfikacya piećdziesięciu talarów.

Ale po tym miesiącu, tak zwycięzko przebytym, pan Morrel ciężkie miał chwile do przetrwania.

Ażeby podołać wypłatom, zgromadził wszystkie swe środki, i sam w obawie, aby nie utracił kredytu, gdyby go ujrzano w Marsylii, uciekającego się do podobnych sposobów, pojechał na jarmark do Beaucaire, dla sprzedania kilku klejnotów żony i córki, oraz części domowych sreber.

Dzięki tej ofierze, wszystko się jeszcze odbyło szczęśliwie dla domu Morrela.

Ale kasa wypróżniła się całkowicie.

Kredyt zachwiany, rozchodzącemi się wieściami, oddalił się ze zwykłym sobie egoizmem, a dla spłacenia stu tysięcy franków, w dniu 15 bieżącego miesiąca panu de Boville i drugich stu tysięcy, za miesiąc, Morrel liczyć mógł już tylko na powrót Faraona, który widziany był przez inny statek, gdy wypływał z portu na morze.

Ten jednak statek wracający z Kalkuty, tak jak i Faraon, powrócił już od dni piętnastu, a o Faraonie nie było żadnej z gola wiadomości.

W tym stanie rzeczy przedstawiciel domu Thomson i French w Rzymie, nazajutrz po załatwieniu już przez nas opowiedzianej sprawy z panem de Boville, stawił się u pana Morrela.

Przyjął go Emanuel.

Młodzieniec ten, którego zastraszała każda twarz obca, (bo zwykle nowo przybyły zapowiadał nowego wierzyciela) chciał obronić pana Morrela od nieprzyjemności takiego spotkania, zapytał go więc, w jakim przybył interesie; przybysz oświadczył mu wszakże, że cel przybycia swego może wyjawić tylko wprost samemu panu Morrel.

Emanuel z westchnieniem zawołał Koklesa i rozkazał mu, aby natychmiast zaprowadził nieznajomego do pana Morrela.

Kokles poszedł przodem, a gość za nim.

Na schodach spotkali się z młodą dziewczyną około lat siedmnastu, która spojrzała na nieznajomego niespokojnie.

Kokles zapewne nie widział tego wyrazu jej twarzy, lecz nie uszedł on uwagi nieznajomego.

— Czy pan Morrel jest w swoim gabinecie, panno Julio? — zapytał kasyer.

— Zdaje mi się, że jest — odpowiedziała młoda dziewczyna z pewnem wahaniem — dowiedz się pierwej, Koklesie i uprzedź pana.

— Sądzę, że mnie nie trzeba oznajmiać — odpowiedział Anglik — ponieważ pan Morrel nie zna mego nazwiska. Dosyć będzie, gdy się dowie, że jestem pierwszym komisantem panów Thomson i French w Rzymie, z którymi dom ojca pani zostaje w stosunkach.

Młoda dziewczyna zbladła i zeszła na dół, gdy tymczasem Kokles z nieznajomym udali się na górę.

Kokles kluczem, który miał przy sobie, otworzył drzwi w rogu sieni na drugiem piętrze, wprowadził gościa do przedpokoju, otworzył znów inne drzwi, które zamknął za sobą, i pozostawiwszy przez czas niejaki przedstawiciela domu Thomson i French samego, ukazał się znowu po chwili, dając mu znak, że może wejść.

Anglik wszedł i zastał pana Morrela przy biurku, bladego, liczącego ogromne kolumny rachunków, wykazujących jego stan bierny.

Spostrzegłszy nieznajomego, pan Morrel schował rachunki, wstał i przysunął krzesło, poprosił siedzieć, poczem sam usiadł.

Czternaście lat zmieniło bardzo zacnego przemysłowca.

Miał lat trzydzieści na początku opowiadania naszego, teraz dochodził więc do pięćdziesięciu.

Włosy mu zbielały, czoło zmarszczkami poorały troski i niepokoje, spojrzenie niegdyś tak pewne, stało się teraz bez wyrazu i niespokojnem, jak gdyby lękał się zatrzymać je na dotkliwej myśli lub osobie.

Anglik wpatrywał się w niego z uczuciem ciekawości, połączonej widocznie z żywem zajęciem.

— Panie — rzekł Morrel, nie mogąc znieść dłużej tego wzroku — chciałeś pan mówić ze mną.

— Tak jest. Wiadomo już pewnie panu w czyim imieniu?

— W imieniu panów Thomson i French, jak mi to przynajmniej powiedział mój kasyer.

— Tak. Dom Thomson i French, w ciągu tego i przyszłego miesiąca, ma do spłacenia około czterech kroć stu tysięcy franków we Francyi, a znając ścisłą rzetelność pańską, zebrał, ile mógł weksli z podpisem pańskim i polecił mi, abym podniósł te wierzytelności w miarę upływających terminów i stopniowo zaspakajał wierzycieli.

Morrel wydał głębokie westchnienie i otarł ręką czoło, potem oblane.

— Jesteś więc pan — rzekł — posiadaczem weksli z moim podpisem?

— Tak, na sumę dość znaczną.

— Na jaką? — spytał głosem, któremu usiłował nadać ton pewności.

— Oto najprzód — wyrzekł Anglik, wyjmując plik papierów z kieszeni — przekaz na dwa kroć sto tysięcy franków, uczyniony naszemu domowi przez p. de Boville, inspektora więzień. Czy pan przyznajesz, żeś winien tę sumę panu de Boville?

— Winienem panie, umieścił ją u mnie na cztery i pół od sta, będzie temu lat pięć niezadługo.

— I masz pan zapłacić tę sumę?

— Połowę piętnastego tego miesiąca, a drugą połowę za miesiąc.

— A tak, trzydzieści dwa tysiące pięćset franków na dzień ostatni bieżącego miesiąca; wszak są to weksle, podpisane przez pana i przekazane nam przez trzecią osobę.

— Przyznaję je — rzekł Morrel — a rumieniec wstydu oblał mu oblicze, na myśl, że po raz pierwszy w życiu nie będzie mógł zadosyć uczynić zobowiązaniu, które podpisał. — Czy to już wszystko?

— Nie jeszcze nie wszystko; posiadam nadto na miesiąc bieżący te oto weksle, które nam przekazał dom Pascale Wild i Turner w Marsylii, około pięćdziesięciu pięciu tysięcy franków, ogółem dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy pięćset franków.

Niepodobna opisać, co wycierpiał nieszczęśliwy Morrel w czasie tego obliczania.

— Dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy pięćset franków — powtórzył machinalnie.

— Tak jest — odpowiedział Anglik.

Owóż — dodał po chwili milczenia — nie będę przed panem ukrywał, że opinia publiczna w Marsylii, oddając zupełną sprawiedliwość dotąd niczem nieposzlakowanej rzetelności domu pańskiego, utrzymuje, że już nie jesteś w stanie zaspokoić swych zobowiązań.

Na to oświadczenie, tak niedelikatne, Morrel okropnie zbladł.

— Panie łaskawy odrzekł — wiedz, że aż do tej chwili, a już jest lat dwadzieścia cztery, jak dom ten przejąłem z rąk ojca mojego, który go także prowadził przez lat trzydzieści pięć, ani jeden weksel z podpisem Morrel i syn nie wrócił z kasy niezapłacony.

— Tak jest, wiem o tem — odpowiedział Anglik — ale mówmy otwarcie i szczerze, jak ludzie honorowi. Czy spłacisz pan te oto weksle z tą samą akuratnością?

Morrel wzdrygnął się i spojrzał w oczy Anglikowi, który tak stanowczo przemówił teraz do niego.

— Zapytanie, z taką uczynione otwartością, równie szczerej wymaga odpowiedzi. Tak jest, zapłacę, jeżeli, jak się spodziewam, statek mój wróci do portu, powrót ten bowiem podniesie mój kredyt, zachwiany nieszczęsnemi wypadkami, których byłem ofiarą. Lecz, jeżeli nieszczęściem, Faraon, mój ostatni ratunek, zginął...

Łzy zalały oczy biednego bankiera.

— Jeżeli więc Faraon zginął? — powtórzył Anglik.

— Wówczas — kończył Morrel — to rzecz okropna, ale kiedym już przywykł do nieszczęścia, trzeba się oswajać i z hańbą... wówczas, tak! będę musiał zawiesić wypłaty.

— Czyż pan nie masz przyjaciół, którzyby mu podali rękę? — spytał nieznajomy.

Morrel uśmiechnął się gorzko.

— W interesach, kochany panie — rzekł — nie ma przyjaciół, wiesz o tem dobrze; są tylko stosunki.

— To prawda — rzekł z cicha Anglik. — Zostaje więc panu jedna tylko nadzieja?

— Jedna.

— Ostatnia?

— Ostatnia.

— A jeżeli ta nadzieja pana zawiedzie?

— Będę zgubiony, bez ratunku zgubiony.

— Gdym szedł do pana, jakiś okręt wpłynął do portu.

— Wiem o tem. Młodzieniec, który mi został wiernym, pomimo mojej niedoli, większą część czasu przepędza w wieży, urządzonej na szczycie domu, w nadziei, iż pierwszy dobrą mi przyniesie wiadomość. Dowiedziałem się już od niego o przybyciu tego okrętu.

— I to nie jest statek pana?

— Nie, jest to Żyronda; wraca on także z Indyi, ale to nie ten.

— Może ma jakie wiadomości o Faraonie i udzieli ich panu.

— Mamże panu wyznać prawdę! mniej jeszcze dręczę się oczekiwaniem na mój okręt, ile samą niepewnością. Niepewność jest jeszcze nadzieją.

To rzekłszy, dodał głucho:

— Opóźnienie to, niczem nie daje się wytłomaczyć; Faraon wypłynął z Kalkuty 5 lutego, już więc od miesiąca powinien był powrócić.

— Co to jest? — rzekł Anglik, przysłuchując się — co znaczy ten hałas?

— O mój Boże! mój Boże! — zawołał Morrel, blednąc — cóż tam znowu zajść mogło?

W samej rzeczy wielki hałas dał się słyszeć za drzwiami.

Przebiegano tam i napowrót schody, na których rozległ się nagle okrzyk boleści

Morrel wstał, chciał pójść do drzwi, ale zabrakło mu sił i upadł znowu na krzesło.

Obaj pozostali tak przed sobą; Morrel w rozpaczy, drżący, a nieznajomy przypatrywał mu się z wyrazem głębokiego politowania.

Hałas już ustał, a jednak Morrel jakby jeszcze na coś oczekiwał; zgiełk miał swą przyczynę, musiał więc mieć i skutek.

Zdawało się nieznajomemu, że ktoś idzie lekko po schodach i że kilka osób zatrzymało się w sieni.

Wsunięto klucz do zamku pierwszych drzwi i te skrzypnęły na zawiasach.

— Dwie tylko osoby mają klucz od tych drzwi — rzekł z cicha Morrell Kokles i Julia.

Drugie drzwi otworzyły się i ukazała się młoda dziewczyna z twarzą, łzami zalaną.

Morrel pozostał drżący, bo nie mógł już o swej mocy ustać na nogach.

Chciał ją zapytać, ale zabrakło mu głosu.

— O mój ojcze! — zawołała dziewczyna, załamując ręce — przebacz twemu dziecku, że ci nieszczęście zwiastować musi.

Morrel zbladł okropnie.

Julia rzuciła się w jego objęcia.

— O mój ojcze! mój ojcze — rzekła — bądź odważny.

— Faraon zginął? — rzekł Morrel głosem przytłumionym.

Młoda dziewczyna nie odpowiedziała, ale skinęła głową, która trzymała na piersiach ojca.

— A osada? zapytał Morrel.

— Ocalił ją okręt, który wpłynął teraz do portu.

— Dzięki ci, mój Boże! — rzekł Morrel — przynajmniej cios twój mnie tylko jednego dotyka.

Pomimo całej flegmy Anglika łzy mu się zakręciły w oczach.

Wejdźcie — rzekł Morrel — wejdźcie, bo zdaje mi się, żeście wszyscy za drzwiami.

Zeledwie słów tych domówił, ukazała się pani Morrel łkająca, za nią szedł Emanuel.

Z głębi przedpokoju widniały ostre rysy siedmiu lub ośmiu pół nagich żeglarzy.

Na widok tych ludzi, Anglik zadrżał; postąpił, jak gdyby chciał do nich się zbliżyć, lecz zatrzymał się i ukrył zaraz w kącie najciemniejszym i najdalszym gabinetu.

Pani Morrel usiadła w krześle i wzięła za rękę męża, a Julia pozostała jeszcze wsparta na piersi ojca.

Emanuel stał po środku izby i wydawał się ogniwem, łączącem rodzinę Morrela z żeglarzami, którzy jeszcze nie oddalili się odedrzwi.

— Jak się to stało? — zapytał Morrel.

— Zbliż się Penelonie — rzekł młodzieniec — i opowiedz nam cały wypadek.

Stary majtek o zaśniedziałej cerze od upałów słońca równikowego, posunął się, wykręcając w ręku resztki kapelusza.

— Dzień dobry panie Morrel — rzekł, jak gdyby wczoraj zaledwie rozstał się, a dziś wracał z Aix lub z Tulonu.

— Dzień dobry ci, przyjacielu — rzekł przemysłowiec, nie mogąc powściągnąć uśmiechu, co się wśród łez przebijał — lecz gdzie jest kapitan?

— Kapitan, panie Morrel, zachorował i pozostać musiał w Palmie, lecz Bóg zrządzi, że to się skończy na niczem i ujrzycie go za dni kilka tak zdrowego, jak nas i siebie.

— To dobrze... mów teraz Penelonie — rzekł Morrel.

Penelon zasłonił usta ręką, odwrócił się, splunął do przedpokoju, wystawił jedną nogę, i kołysząc się na niej, rzekł:

— Otóż, panie Morrel, byliśmy tak, jakby między przylądkiem Białym, a przylądkiem Bajador pędząc tęgim wiatrem południowo-zachodnim, po ośmiu dniach ciszy, jakby w tym oto pokoju; gdy kapitan Gaumard zbliżył się do mnie, a trzeba panu wiedzieć, żem był u steru, i rzekł:

— Ojcze, co myślisz o tych obłokach, które się tam podnoszą na niebie?

Właśnie im się przypatrywałem.

— Co myślę, kapitanie? nie wiem doprawdy, kto im dał prawo pędzić tak szybko, a są nawet czarniejsze, niż owe zwykłe, niewinne obłoki, z których nic złego nie może wypaść.

— I ja tak sądzę — rzekł kapitan — muszę się przygotować na ich przyjęcie.

Zanadto mamy żagli na ów wiatr, co nas rychło uderzy.

Hola! zwinąć ten górny żagiel i zsunąć na dół.

Akurat w samą porę to było, gdyż zaledwie rozkaz wydano, już wiatr na nas uderzył i okręt przechylił się na bok.

— Źle — rzekł kapitan — mamy jeszcze zanadto płótna; spuścić żagiel wielki!

W pięć minut potem: szliśmy tylko o żaglu przodowym, gniazdowych i posiłkowych.

— Cóż to, ojcze Penelonie — rzekł do mnie kapitan — dlaczego wstrząsasz tak głową?

— Dlatego, że na waszem miejscu, widzicie, skończyłbym, com zaczął.

— Sądzę, że ten stary ma słuszność — rzekł kapitan — może w istocie przywitać nas wicher.

— Dalibóg, kapitanie — powiedziałem — wierzajcie, że ktoby z nas chciał kupić za wicher to, co się tam przygotowuje, zarobiłby sowicie na interesie; będzie to tęga burza, albo nie znam się na wiatrach. — Bo widzieć można było wiatr pędzący, jakby tuman kurzawy, ale szczęściem miał on do czynienia z człowiekiem, co się znał na figlach, jakie wiatr zwykł płatać.

— Zebrać na dwa fałdy żagle gniazdowe! — zawołał kapitan — popuścić żaglowe postronki, drągi do wiatru; na dół żagle gniazdowe, ramy na reje.

— Tego jeszcze nie dosyć na tamtych wybrzeżach — rzekł Anglik — jabym zebrał wszystkie żagle na cztery fałdy i pozbył się przodowego.

Na ten głos pewny, dźwięczny i niespodziewany, wzdrygnęli się wszyscy obecni.

Penelon przykrył oczy ręką i spojrzał bacznie na tego, co miał śmiałość krytykować rozkazy kapitana.

— Zrobiliśmy coś jeszcze lepszego, panie dobrodzieju! — rzekł stary żeglarz z pewnym rodzajem uszanowania — zwinęliśmy żagiel sterowy i rudlem nawróciliśmy do wiatru, aby biedz prosto przed burzą.

W dziesięć minut potem, pozbyliśmy się gniazdowych i nic już nie mieliśmy płótna na masztach.

Anglik wtrząsnął głową i rzekł:

— Okręt był stary, nie wypadało się na to odważać.

— Właśnie to nas zgubiło.

Dwanaście godzin rzucała nami burza jak piłką, aż nakoniec pootwierały się szpary.

— Penelonie — rzekł do mnie kapitan — czy tylko nie idziemy na dno, mój stary, daj mi więc ster i zejdź na spód.

Wziął szpicę z rąk moich, ja schodzę na dół, aż tu już trzy stopy wody w głębi okrętu. Powracam z krykiem: do pomp! do pomp! Lecz już za późno. Pracowaliśmy żwawo, ale przypływ był większy, niż odpływ.

— Dalibóg — rzekłem do kapitana po czterech godzinach pracy nieustającej — ponieważ mamy tonąć, tońmy bez tego wszystkiego; wszakże raz się tylko umiera w tem życiu.

— Takiżto dajesz przykład, Penelonie? — rzekł kapitan — czekajno, czekaj!

Pobiegł do swojej kajuty i przyniosłszy parę pistoletów, zawołał:

— Łeb zoztrzaskam pierwszemu, co rękę odejmie od pompy!

— Nic tak nie napędza odwagi, jak podobne argumenty — mówił dalej żeglarz — pompowaliśmy więc dopóty, aż zajaśniała pogoda i wiatr opadł zupełnie; ale wody przybywało nam ciągle, potroszę, po dwa cale na godzinę; to się wam zdaje nie wiele, ale w dwunastu godzinach czyni to cali dwadzieścia i cztery, czyli dwie dobre stopy. Dwie stopy, mieliśmy już z początku to pięć; skoro zaś okręt ma pięć stóp w brzuchu, już niema wątpliwości, że choruje na wodną puchlinę.

— Dosyć tego — rzekł kapitan — już nam pan Morrel nie będzie miał nic do zarzucenia; uczyniliśmy co można, dla ocalenia okrętu; teraz starać się trzeba o ocalenie ludzi. Do szalupy! spieszcie się dzieci, spieszcie się, jak najprędzej...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Jan Szott, rodem ze wsi Łysygóry w Galicyi, mający przebywać w Pittsburg, Pa., poszukiwany jest przez Józefa Kłosowskiego, box 198 Latrobe, Pa.

Feliks Parda, rodem ze wsi Kruszo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi o nim doniesie, a dam $5.00 nagrody. Adres mój: Paweł Parda, North Hatfield, Mass.

Stanisław Stryjewski, rodem ze wsi Łaszewo w guberni płockiej, który przed 12 laty wyjechał do Ameryki, poszukiwany jest przez swego szwagra Jana Żebrowskiego, 38 Factory st., Northampton, Mass.

Stanisław Zając, rodem ze wsi Mędrzechowa w Galicyi poszukiwany jest w ważnym interesie. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Gniadek, Northbridge, Mass.

KTO mi poda adres Jakóba Dziedulonia otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Zajęczkowski, 8 Common st., Lawrence, Mass.

Stanisław Biedroń, który przebywa w Ameryce od 11 lat, a około 3 lat w Chicago, Ill., poszukiwany jest przez swą siostrę, Katarzynę Biedroń, 7 Pollards ave., Lowell, Mass.

Julian Krępski, rodem ze wsi Kuchny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Adolfa Krępskiego, box 141 Ivoryton, Conn.

KAWALER, mający lat 25 z zawodu stolarz, mówiący po polsku, niemiecku, czesku i nie źle po angielsku, mający stałą pracę, poszukuje panny lub wdowy, mającej parę set dolarów gotówki. Którąby chciała wyjść za mąż, raczy pisać do mnie pod adresem: Jan Mazur 1118 W. 18th st., Chicago, Ill.

KOBIETA w podeszłym wieku, znająca się na gospodarstwie domowem, poszukuje zajęcia. Interesowani niech adresują: Teresa Rit, 678—17th st., Chicago, Ill.

Józefa Bańkowska, rodem z gminy Jutnowieck, powiatu białostockiego, w gub. grodzieńskiej na Litwie, przebywająca od roku w Ameryce (prawdopodobnie w New Yorku), poszukiwana jest przez swego brata Juliana Sadowskiego 554 Noble st., Chicago, Ill.

CHOREGO dopilnować może człowiek stary, mówiący po polsku i po litewsku; ktoby żądał podobnej pomocy niech się zgłosi do Marcina Puszkar, 264, 14th st., 3rd floor, Chicago, Ill. (34—35)

KTO zna sposób na leczenie choroby św. Walentego, proszony jest aby się zgłosił do Pawła Głowackiego, box 151 Thorp, Wis., Clark Co. Przed kilku laty ogłaszał się niejaki Walenty Szoda, który umiał leczyć tę chorobę. Proszony jest aby podał swój adres interesowanemu.

Wiktor Kirkla pochodzący z gub. suwalskiej przed rokiem miał przebywać w Madrid, New Mexico, Santa Fee Co., poszukiwany jest w ważnym interesie przez George Rutkowski, Morning Mine, Mullan, Idaho

Agnieszka Cudzich, rodem z Koziol, rodem z Gronkowa w Galicyi, poszukiwana jest z dwuletnią córką przez swego męża, którego opuściła w tych dniach z dwojgiem dzieci. Ktoby z rodaków wiedział o jej miejscu pobytu, raczy mi donieść pod adresem: Franciszek Cudzich, 88 Fry st., Chicago, Ill. (33—35)

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32—35).

Teofil Sobocińaki rodem ze wsi Szucie w gub. płockiej jest poszukiwany przez swego znajomego, Józefa Murach, 4 Liberty st, Ansonia, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach passazerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 2 Carlisle W. New York. (31—34)

Katarzyna Ozimek rodem z Galicyi, która miała przybyć do Ameryki przed 3 miesiącami, poszukiwana jest przez swego ojca, Antoniego Ozimek, Brownfield, Pa., Lafayette Co.

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (31—34)

Jan Filar, rodem z Wiśniowej w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Władysława Dzioka, 1 Myrtle st., Adams, Mass.

Wiadomości Chicagoskie.

— Powoli zaczyna się wyświetlać tajemnica morderstwa dokonanego na dwóch kobietach, pani Bartholin i pannie Mitchell, i niezadługo bodaj publiczność dowie się o szczegółach tej okrutnej zbrodni.

Szczegóły, które zdołała zebrać policya, dotychczas są tak ważne, że na tajemniczą tę tragedyę rzucają zupełnie inne światło i wykazują, że zbrodni winnym może być nie sam Bartholin, ale podobno kilku więcej mężczyzn, na których podejrzenia prawie żadnego nie miano.

Świadectwo złożone przez pewną kobietę rzuca podejrzenie na Thompsona, który mieszkał w domu Bartholinów, oraz na Claffygo, woźnicę z pralni Aagaarda.

Kobieta owa zeznała pod przysięgą, że widziała obydwóch mężczyzn oraz młodego Bartholina owego wieczora, kiedy zginęła pani Bartholin. Stali oni niedaleko jej domu z wozem zaprzężonym w konia i kłócili się o to, który z nich ma zaprowadzić konia do stajni. Po chwili Claffy wyprzągł konia i odjechał.

Thompson i Claffy zaprzeczają wprawdzie temu oskarżeniu, ale mieszają się w swych zeznaniach. Thompson zwłaszcza po kilkogodzinnem badaniu poplątał się w swych zeznaniach i prosił, aby mu dano czas do namysłu, że wtedy powie wszystko, co wie o tej sprawie.

Wiadomość ta wywarła silne wrażenie zwłaszcza na urzędnikach policyi, którzy zaczynają wierzyć, że morderstwa dokonało kilka osób.

Sąd przysięgłych uznał Thompsona winnym i osadził go w więzieniu powiatowem.

— Wielki książe rosyjski, Borys, kuzyn cara, przybył do Chicago w piątek wieczorem. Na dworcu powitali go: baron Schlippenbach i kapitan Engelleczew. Borys zamieszkał w hotetu Auditorium.

Do reporterów miejscowych pism książe powiedział, co następuje: "Wizyta moja do Ameryki nie ma cechy dyplomatycznej. Przybyłem tu dla zwiedzenia kraju, o którym miałem dodatnie wyobrażenie. Z Chicago wyjadę do Niagara Falls i zatrzymam się w Buffalo, zkąd udam się do New Yorku. Zamierzam też zwiedzić West Point. Wasze szkoły wojenne mają tak dobrą renomę w Europie, że uważane są za najlepsze, dlatego też właśnie chcę je zwiedzić. "Prezydentowi Roosevelt złożę wizytę w Oyster Bay, a ztamtąd wyjadę do Francyi 9 września."

Miasto Chicago bardzo mu się podoba. Brud zawsze ignie do brudu.

— Policyanci T. Devine i Chas. Pennel, wracając z obchodu swego rewiru na stacyę policyjną Lake ul., zobaczyli w zaułku blisko Ashland ave. i Jackson boul. dwóch rabusiów, niosących tobołki. Zaszli im drogę, wtem padło kilka strzałów i Devine padł trupem na ziemię, ugodzony kulą w serce. Pennel otrzymał postrzał w brzuch i umarł w szpitalu pół godziny później. Miał jeszcze na placu boju tyle przytomności, że dobył własnego rewolweru i raz jeden wystrzelił, lecz chybił. Rabusie uciekli. Widział ich z okna N. E. Wathler zbudzony wystrzałami ze snu i powiada, że mogli mieć po 23—24 lat. Wkrótce potem obstawiła policya dom pn. 41 Plum str. Starał się z domu tego uciec przez dach młody człowiek, lecz zatrzymano go, poczem aresztowano wszystkich mieszkańców domu. Zbrodniarzy dotąd nie wykryto.

— Inżynierowie wojskowi badali kanał chicagoski i przyszli do przekonania, że okręty wojenne mogą dobrze pływać do Lockport, ale potrzeba będzie jeszcze zrobić w niektórych miejscach pogłębienia. Od Lockport do Chicago woda w kanale ma 14 stóp głębokości, co jest za płytko dla okrętów większego rozmiaru. Gdy sprawę pogłębienia kanału aż do Chicago uzna rząd za potrzebną, robota może być bardzo szybko wykończona.

— W tych dniach zorganizowano w naszym grodzie trust maszyn rolniczych z kapitałem zakładowym 120 milionów dolarów. Do tego trustu przystąpiło pięć największych kompanii, a mianowicie: McCornick Harvesting Machine Co., Deering Harvester Co., Plano Menufacturing Co., Warder, Bushnell & Glessner Co. i Milwaukee Harvester Co. Siedzibą trustu będzie Chicago.

Dotychczasowa fabryka Mc Cornicka ma być znacznie powiększona. Zakupiono już 200 akrów przylegających do fabryki, na których zbudowane będą odpowiednie warsztaty.

— Jak wiadomo, sędzia Chrystaus ogłosił wyrok, pozbawiający "kapitana" Streeter prawa własności do "dystryktu nad Michiganem," lecz Streeter z wyroku tego nic sobie nie robił, i kazał mieszkać Wiliamowi McManners. W celu utrzymania powagi sądów chicagoskich, urządzono wielką wyprawę na Streetera. Na czele wyprawy szedł podszeryf Henry Spears w towarzystwie pół tuzina innych podszeryfów i w asystencyi porucznika policyi Millera, który na czele 26 podkomendnych stanowił rezerwę. Gdy cały ten oddział stanął na gruncie spornym, Spears odczytał Streeterowi wyrok, a ten odpowiedział poważnie, że on, a nie kto inny, stanowi władzę w dystrykcie nad Michiganem, a Streeter ustąpi jedynie prezydentowi Roosevelt.

Jeszcze więcej stanowczą okazała się pani kapitanowa, która zagroziła, że rozbije pewne, duże i białe naczynie o łeb pierwszego lepszego najeźdźcy, który się jej się nawinie pod rękę. Spears nie uląkł się groźby kobiety, lecz ogłał się na psa, który także stał po stronie pana "kapitana." Ostatecznie połączonym siłom władz sądowych i policyjnych powiodło się z dystryktu nad Michiganem przenieść namiot, kota, psa, białe naczynie i kilka polan drzewa, słowem cały majątek Streetera.

Z mężnych podszeryfów i policyantów nikt nie poległ i nikt nie został raniony. Z tryumfem wrócono do miasta, wśród radosnych okrzyków ulicznej gawiedzi.

Następnego dnia nad ranem kapitan Streeter usiłował na nowo zająć stracone terytorium i zagroził policyantowi zastrzeleniem. Policyant aresztował kapitana i odebrał mu rewolwer, który, jak się okazało, nie był wcale nabity. Streeter przespał resztę nocy na stacyi policyjnej.

— Nędza strajkujących górników w Pennsylvanii wzrusza miejscowe unie robotnicze, które z tego powodu pragną przyjść z pomocą strajkującej braci.

A pomoc ta będzie niezawodnie nie małą, bo projekt podany zainteresowanym wszystkich prawie obywateli.

Według planu podanego odbyć się ma olbrzymie zgromadzenie w "Dniu Pracy" na Lake Front, celem objaśnienia zgromadzonych o rzeczy wistym stanie nędzy górników.

Utworzony już z łona obywateli i unistów komitet proponuje, aby każdy członek unii chicagoskich złożył po 10 centów, a uzbiera się suma $17,500. W razie większych datków fundusz ten urość może do stu tysięcy dolarów.

— Tramwajarze z południowej strony miasta na mityngu uchwalili tymczasowo nie strajkować, ale dać jeszcze raz sposobność urzędnikom kompanii do załagodzenia sporu na drodze pokojowej. Kładą oni główny nacisk na to, aby kompania przyjęła napowrót piętnastu wydalonych od pracy, w przeciwnym razie ogłoszą strajk od przyszłego wtorku.

Załatwienie więc takiego sporu zależy głównie od prezydenta kompanii. Jeżeli przyjmie on wydalonych i uzna unię na nowo, zniknął także powody do strajku.

— Niektórych członków chicagoskiej rady szkolnej zadziwiła wiadomość, że dr. G. A. Zimmermann, superintendent wykładu niemieckiego języka w tutejszych szkołach publicznych, otrzymał od cesarza Wilhelma order orła czerwonego, pomimo że w przyjęciach Henryka pruskie go nie brał żadnego udziału. Dowiedziano się wreszcie, że niemiecki konsul Wever, chcąc się przekonać naocznie, jakie postępy robi tutejsza młodzież w nauce języka niemieckiego, wizytował chicagoskie szkoły, a za przewodnika służył mu dr. Zimmerman. Zachodzi obecnie pytanie, jakiem prawem niemiecki konsul zwiedza z urzędu amerykańskie szkoły i jakiem prawem amerykański obywatel dr. Zimmerman odgrywa rolę informatora przedstawiciela innego rządu, oprowadzając go po amerykańskich zakładach naukowych.

— Bawi obecnie w naszem mieście 85letni Marcin Puszkar, rodem ze Żmudzi, przybyły z New Yorku. Pokazywał nam modele dwóch opatentowanych wynalazków, których zastosowanie przyczynić się może do zaoszczędzenia wielkiej ilości drzewa i węgla, używanego we fabrykach. Modele przedstawiają fabryczne motory, poruszane jeden wiatrem drugi zwyczajną bieżącą wodą. W teoryi rzecz ta przedstawia się pięknie, a pan Puszkar ma nadzieję, że praktyka z teoryą pójdzie w tym wypadku w parze. Pokaże to przyszłość

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 20 sierpnia.— Wczoraj powrócił do naszego grodu Harry de Windt, który z trzema towarzyszami odbył podróż pieszo z Paryża do New Yorku w celu zbadania terenu na budowę kolei przez Syberyę do Alaski.

LONDYN, 20 sierpnia. — Z Petersburga donoszą, że podczas manewrów oddział kawaleryi, złożony z 50 chłopa, otrzymał rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela. W pośpiechu chcąc przepłynąć rzekę cały oddział utonął.

BERLIN, 20 sierpnia.— Cesarz Wilhelm zmienił plan manewrów i zamiast w Poznańskiem odbędą się w Brandeburgii. Przyczyną tego jest stanowisko zajęte przez Polaków, iż nie chcą brać udziału w wizycie cesarza, który miał przybyć do Poznania 4 września, z powodu ostatnich prześladowań.

Niechluj.

Sędzia. — Jesteś oskarżony o włóczęgostwo. Co masz do powiedzenia na swe usprawiedliwienie?

Niechluj. — Nic, panie sędzio, tylko proszę o uwzględnienie.

Sędzia. — Skazuję cię na 30 dni więzienia i na kąpiel codzienną.

Niechluj. — Panie sędzio, proszę o 60 dni aresztu, bylem tylko kąpać się nie potrzebował.

Dobra rada.

Młodzieniec. — Jakiej panne mam się oświadczyć?

Stary kawaler. — Najlepiej gdy się oświadczysz bogatej a naiwnej.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 Sierpnia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straights	3.35—3.45
Najlepsza wiosenne	4.20
Żytnia zimowa	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68
No. 2 czerwona	68—69
No. 3 twarda	65—66½
No. 3 czerwona	66—67½
No. 3 biała	65
No. 4 czerwona	61—63
No. 4 biała	60—63½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	70
No. 3	69 70½
No. 4	68
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50
No. 3	49—49½
No. 4	48¾
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	57
No. 2 żółta	59½—60
No. 2 biała	58½
No. 3 żółta	59—59½
No. 3	54½—59
No. 3 biała	55—58
No. 4	54—56
OWIES (buszel)	
No. 4	26—28
No. 4 biały	30—33
No. 3	26—28
No. 3 biały (nowy)	32½—36
No. 2	27—29
No. 2 biały	33—35
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.00
No. 2	12.00
Miejscowe	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	15.90—15.95
Smalec	10.10—10.20
Żeberka	9.50—9.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	15½—16½
Niesortowane	14—15
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.50—3.00
Cytryny (pudło)	2.50—3.25
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	75—1.00
Cebula nowa (worek)	40—65
Kartofle nowe (buszel)	35—40
Pomidory (koszyk)	10—12
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25
BAWEŁNA:	
Sierpień	8.39
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.68
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.63
Maj	7.63

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

68 Baran P
65 Bandoszewski A
70 Bielak M
73 Blacha J
76 Borek J
84 Brzozowski L
93 Ciebowski J
99 Cygan R.
100 Czarny T
101 Czyrek J
104 Dąbrowski J
108 Dobrzycki R
112 Dubowski I.
114 Dubek J
124 Fuszek J
125 Gaczek S
141 Gorlewski F
143 Goranowski J
162 Jakubowicz D
168 Jakuboska K
170 Jaraszek J
182 Klefowski S
186 Kopytowski W.
191 Kowalska Z
192 Koziara S
194 Kozyra J
206 Krzak J
207 Kuta Piotr
208 Kucharski A
211 Kurek T
212 Kuszowski J
213 Kwiatkowski W
213 Kwiatkowski J
222 Matecki A
223 Madej W
225 Matykiewicz S
226 Majewski A
232 Mechowska M
243 Moskal F
247 Myśleński A
255 Oblak F
256 Obryk J
257 Ogorzela A
261 Opiekun J
278 Piątkiewicz M
279 Paterski J
281 Pyka J.
289 Roszak A
293 Rumieński J
300 Sosnowski
345 Szablowski P
349 Sapara F
373 Wiśniowski F
375 Wolski J
395 Zirpkowski J
398 Zukierski W













